Nr. 2. Lwów, dnia 4. Lutego 1878. Rok I.

Inseraty mające styczność z łowiectwem, przyjmują się za opłatą 10 ct. od wiersza.

Rękopismów nie zwraca Redakcya bez poprzedniego zastrzeżenia autora.

ŁOWIEC

WYCHODZI Z POCZĄTKIEM KAŻDEGO MIESIĄCA.

PRZEDPŁATA
półroczna . złr. 2·50
roczna . . „ 5·—

Członkowie Towarzystwa odbierają bezpłatnie.

KILKA SŁÓW O PROGRAMIE „ŁOWCA“.

W słowie wstępnem pierwszego numeru określiliśmy w ogólnych zarysach cel i dążenie Towarzystwa łowieckiego, równie też potrzebę pisma, jako jawnego organu życia i działania tegoż Towarzystwa. Przed rozesłaniem naszego pisma ogłosiliśmy program treści, jaka zapełniać ma kolumny „Łowca“, który już znajduje się w ręku szan. czytelników. Obecnie mamy zamiar bliżej rozpatrzyć się w owym programie i wezwać szan. członków Tow. łow. jako też zwolenników łowów, rozsypanych nie tylko w kraju naszym, ale na całym obszarze, gdzie język polski żyje, niejako na radę familijną, iżby orzekli, czyli ów program odpowiada rzeczywistej potrzebie, i czy zdoła on zapewnić byt pismu i przynieść łowiectwu istotne korzyści.

Ile nam wiadomo, pierwsza to jest w literaturze polskiej próba wydawania pisma peryodycznego w szczupłych ramach, poświęconego wyłącznie łowiectwu. Mamy z czasów nie bardzo odległych, znakomite wydawnictwo Sylwana, prowadzone starannie i umiejętnie, w którem znajdujemy nader cenne materyały odnoszące się do łowiectwa; — uczeni i gorliwi miłośnicy przyrody zamierzają w obecnej chwili ogłosić: „Nowego Sylwana“ jako organ dzisiejszego stanowiska nauki leśniczej, w którym bez wątpienia łowiectwo także znajdzie otwarte podwoje. Lecz według naszego przekonania, pisma tego rodzaju mają zupełnie inne przeznaczenie, inny zakres działania, i nie wykluczają wcale potrzeby pisma takiego, jakiem być ma Łowiec. Dawny Sylwan zawiera obszerne i gruntownie (w miarę potrzeby odnośnej chwili) opracowane rozprawy, tyczące się leśnictwa i łowiectwa, obejmuje dwadzieścia kilka grubych tomów; — imiona protektora i kierownika Nowego Sylwana dają rękojmię, iż pismo to odpowiadając dzisiejszym wymaganiom i postępowi nauk, wystąpi z całym zasobem gruntownej wiedzy, umieszczając szeroko i wyczerpująco opracowane rozprawy z dziedziny leśnictwa, a mimochodem i łowiectwa. Jako pismo zbiorowe stać będzie na stanowisku ściśle naukowem, dając podstawę umiejętną praktyce leśniczej. — O wiele skromniejszy, lubo w skutkach również doniosły zakres działania wytknęło sobie Pismo nasze. Celem i dążeniem Towarzystwa łowieckiego i jego organu jest: skonsolidowanie społeczności łowieckiej, baczne strzeżenie ustawy łowieckiej, uregulowanie łowiectwa i przysporzenie z niego krajowi pożytków. Towarzystwo gorąco pragnie, iżby myśliwi widzieli w niem punkt ześrodkowania swoich interesów, a w organie jego, nieodstępnego towarzysza i przyjaciela, który im w niewyszukanych słowach poda szczerą radę i pomoc, a oraz obznajomi z postępem łowiectwa u obcych i z potrzebą wprowadzenia owego postępu w naszem myśliwstwie. Bliżej określimy stanowisko „Łowca“ w omówieniu programu jego — obecnie wynurzyć musimy przekonanie, iż żadną miarą nie powinne rozdzielać owe dwa Pisma rywalizacya lub zawiść, — owszem wiązać im się należy z sobą łącznością i wzajemnością, dążą one bowiem odmiennemi drogami do jednego celu, krzewiąc zamiłowanie do przyrody i jej badania, pracując w dwóch zbliżonych do siebie kierunkach dla dobra powszechnego.

Tych kilka rzuciwszy słów wstępnych przystępujemy do właściwego zadania tej pogadanki, to jest, do rozpatrzenia się w ogłoszonym programie.

W *artykułach wstępnych* umieszczać będziemy ogólne i treściwe poglądy na kwestye żywotne łowiectwa. Nie wiążemy się wszakże w tym względzie koniecznością — podniesiemy w tem miejscu rzecz ważną, o ile tego bezwzględna lub czasowa potrzeba wymagać będzie, nie siląc się wcale na wyszukiwanie kwestyi sztucznie do wyższego znaczenia podniesionych. Już tu u wstępu otwiera „Łowiec“ gościnnie kolumny swoje szanownym czytelnikom, dając im sposobność objawienia swoich myśli i przekonań.

Następnie przyrzekła Redakcya podać: *Dzieje łowiectwa w Polsce.* Nie jest wszakże rzeczą pisma, pojawiającego się w tak szczupłych ramach, dać obszerną i gruntowną monografię tej treści. Towarzystwo łowieckie zamierza swoim trudem i nakładem wydawać obszerniejsze prace, poświęcone łowiectwu, które umieszczane

w miesięczniku, ciągnęłyby się może nawet przez lat kilka, nużyły czytelników i nie przyniosły prawdziwego pożytku. „Łowiec“ przeto umieszczać będzie starannie opracowane, nie rozległych rozmiarów, obrazy z dziejów łowiectwa na tle ściśle historycznem, ale w formie, ile możności, powabnej i przystępnej. Taką pracą jest niezawodnie umieszczony w pierwszym numerze przedruk: Łowów w Polsce do XVII w. W. A. Maciejowskiego. *Ad vocem* przedruków przebaczą nam łaskawi czytelnicy zboczenie. Zamierzając wydawnictwo pisma peryodycznego, poświęconego wyłącznie łowiectwu, spotkaliśmy się z niewiarą, iżby takie pismo w obec niechęci naszych myśliwych do pióra, urodzić się i byt swój ustalić mogło. Jakoż zdawało się to mniemanie mieć realną podstawę, redakcya bowiem wydając pierwszy numer polegać musiała prawie jedynie na własnych siłach. Nie zrażona wszakże taką trudnością, ale zagrzana szczerą chęcią obudzenia życia, może nieco zuchwale, rzuciła się do spełnienia swego postanowienia i zapragnęła przynajmniej starannością zastąpić ubóstwo treści pozorne, bo w istocie tego ubóstwa nie ma, co wykazać będzie staraniem naszem. Umieściliśmy przedruki, lubo nie byłoby trudnem zadaniem dla redakcyi z materyałów, których obfity zasób posiada, potworzyć rzekomo oryginalne artykuły, któreby nie łatwo w właściwem świetle osądzone być mogły. Woleliśmy użyć przedruków, będąc pewni, iż zacni autorowie nie poskąpią nam złotych okruchów swej wielkiej pracy literackiej w celu obudzenia interesu tak dla łowiectwa samego, jakoteż dla literatury naszej łowieckiej. I oto daliśmy naszym czytelnikom rzecz na pozór formą, językiem i stylem niesmaczną p. t. Łowy w Polsce do XVII. w. W. A. Maciejowskiego. A jednak jest to nader cenna mozaika, umiejętnie i starannie złożona, a wyjęta z własnych ust naszych dawnych pisarzów. Przemawiają tu do naszego świata łowieckiego kronikarze nasi: Gall, Długosz, Bielski, poeci i pisarze, jak: Rej, Miaskowski, Klonowicz, Ostrorog (Myśliwstwo z ogary), Pieniążek (Ethica), Witkowski (Pobudka), Strojnowski (Porządek stawowy), Bielawski (Myśliwiec), — a Maciejowski jest owym mistrzem artystą, który te cząstki w harmonijną całość ułożył. — Daliśmy następnie poezyę B. Zaleskiego. Samo imię naszego znakomitego poety usprawiedliwia nasz wybór, a ileż tam uczucia, prawdy, wzniosłej poezyi, ruchu i życia prawdziwie łowieckiego! Wreszcie umieściliśmy starą gawędę Wojcickiego p. n. *Łowy na wilki*. Zaprawdę owe stare gawędy i obrazy słusznie arcydziełami nazwane być mogą. Nie wielu z naszych pisarzów umiało tak głęboko wniknąć w tajniki ducha naszych czasów, jak K. W. Wojcicki, i tyle w odtwór owych czasów wlać prawdy! — Czyliż takie przedruki nie mają wyższej ceny, jak artykuły oryginalne, wychodzące tylko z Redakcyi? Skutek okazał, iż Redakcya sięgając głębiej myślą w cele rodzącego się pisma, nie omyliła się — świat łowiecki polski życzliwie przyjął nasze starania, czego dowodem z każdym dniem bardziej ożywiający się związek Redakcyi z czytelnikami Pisma. Redakcya szczerze i serdecznie do nich przemówiła — toż szczerze i serdecznie jej odpowiedziano, a drugi numer daje o tem jawne i wymowne świadectwo. Nie wątpimy, iż ów związek trwałym będzie, i że z niego wynikną błogie dla naszych wspólnych dążeń owoce. Ów to obudzający się związek zniewolił Redakcyę do tej może nadto długiej pogadanki, której celem jest porozumienie i wzajemne poznanie się.

Po tej dygresyi już w skokach dobieżemy do końca, nawiązując wątek przerwanego rozpatrywania się w programie „Łowca“.

Pod rubrykę: *Sprawy Towarzystwa łowieckiego* wejdą wewnętrzne i zewnętrzne jego działania.

Artykuły naukowe obejmą umiejętne, ale formą przystępną cechujące się i treściwe prace z dziedziny przyrody, o ile one bezpośrednio stykają się z łowiectwem, również opisy, oparte na doświadczeniu, pojawów łowieckich. Tu też należy rozpoczęte w pierwszym numerze: *Słownictwo łowieckie*, którego wysokie znaczenie w Pismie naszem, z uznaniem podniosły: dziennikarstwo krajowe i głos publiczny. Wyznajemy otwarcie, iż nie jest to rzecz nowa, usilnem wszakże będzie staraniem Tow. łow. i Redakcyi, przysłużyć się rychło społeczności łowieckiej słownikiem, który niniejszy uzupełni i doda niezbędnie, szczególniej dla nas, potrzebną terminologię myśliwską niemiecką. Po ukończeniu słownictwa zbierzemy i ogłosimy przysłowia. Nie potrzebujemy rozwodzić się nad ich znaczeniem i wartością, wszakże słusznie noszą nazwę filozofii ludu, w której odzwierciedlają się duch i pojęcia jego.

Pod napisem *Poezye*, pragniemy umieszczać oryginalne utwory treści łowieckiej, jakoteż wonne kwiaty naszych znakomitych wieszczów, również spiewy myśliwskie, wychodzące już z pamięci.

Dział: *Powieści i opowiadania* łowieckie — otworem stoi dla oryginalnych prac, a obok nich przypominać będziemy łowcom utwory dawniejsze, które nie przestaną nigdy mieć wartości z powodu wdzięcznej formy, żywej prawdy a często i uciesznej humorystyki.

Kronika obejmie drobniejsze wiadomości ze świata łowieckiego. Wiemy, jak ogół publiczności chciwie się karmi kroniką w dziennikach politycznych — będziemy się starać, aby nasza kronika równą obudzała i ożywiała ciekawość.

Korespondencye będą objawem łączności czytelników z Pismem.

Wiadomości bibliograficzne wskażą pożyteczne dzieła z dawnej jako też nowszej literatury łowieckiej wraz z treściwą ich oceną.

W końcu umieszczamy *Kalendarz myśliwski* na każdy miesiąc. Podaje on treściwą wiadomość o wszystkiem, co się do zwierzyny łownej w tym miesiącu odnosi, a oraz wskaże myśliwemu, czem mu się w owej porze zająć należy.

Otóż jesteśmy u kresu naszej przemowy do łaskawego czytelnika. Pozostaje nam jeszcze w krótkich słowach z uczuciem prawdziwej wdzięczności złożyć dzięki tym, którzy powodowani szlachetną chęcią wspierania pożytecznego wydawnictwa, udzielili nam już pomocy, oraz prosić ich, jakoteż ogół społeczności łowieckiej, iżby raczyli podpierać nas w sumiennie, ile nam się zdaje, pojętych dążeniach i trudach naszych.

Kończymy formą parlamentarną: Dyskusya nad programem otwarta! — i radzibyśmy rychło dodać: Wniosek przyjęty!

SPRAWY TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

W poprzednim spisie członków Towarzystwa łowieckiego opuszczono następne osoby:

Berezowski Wincenty
hr. Fredro Andrzej
Kozłowiecki Czesław
Rozwadowski Bartłomiej
hr. Włodek Szczęsny.

Świeżo przystąpili do grona łowieckiego w roku 1878:

Agopsowicz Jakób
Augustynowicz Bolesław
hr. Borkowski Włodzimierz
hr. **Borkowska Marya Otylda**
Cielecki Artur Zaremba
Cieński Aleksander
Ciepielowski Władysław
Horodyski Bogusław
Kokurewicz Michał
Lachowski
Lekczyński Wincenty
Lewakowski Alfred
Lityński Edmund
Dr. Madejski Marceli
Maniewski Maryan
Mniszek Władysław
Morawski Romuald
hrabianka **Potocka Klementyna**
Praun Alojzy
kniaź Puzyna Roman
hr. Stadnicki Edward Adam
hr. Tarnowski Juliusz
Torosiewicz Klemens
Torosiewicz Mikołaj
Turkuł Onufry
Udrycki Adolf
hr. Wodzicki Kazimierz.

ŁOWY W POLSCE DO XVII. WIEKU

przez

W. A. MACIEJOWSKIEGO.

5) POLOWANIE ZAGONOWEGO SZLACHCICA i CHŁOPA.

Skromniusieńko wybierał się na łowy ubogi szlachcic i chłopek. Tamtego polowanie miało zwykle na celu zbieranie ptastwa, bądź sidłami na drzewie, bądź okrągłym ołowiem w siarczystem płomieniu. Ten nawet strzelby nie nosił z sobą, ptasiem zwykle zatrudniając się myśliwstwem. Obudwuch za cały orszak stali piesek i hoży pachołek, który szczególniéj też we święto, jako dniu przeznaczonym na odpoczynek, zachęcał do łowiectwa, kusząc pobożną duszę temi słowy: „gospodarzu, teraz czas do pola, cicho, rosa na psy, osłyszno, nie ucieczeć kościół, bo nie zając“. To zobaczywszy piesek łaszeniem się i przymileniem wspierał mowę chętliwego sługi, a gospodarz łatwo dawał się uwieść pokusie, zwłaszcza, gdy we święta nie było co omieszkać w gospodarstwie.

6) NAUKA i ZABAWY ŁOWIECKIE.

a) Myśliwiec, technika, muzyka łowcza; znajomość psiarni, krotochwile łowieckie.

Umiejętność myśliwca zależała na tem, ażeby wiedzieć, jak nabywać rusznic i prochu, jak i czem i na jakie zwierzę polować, jak przysposabiać do polowania ptastwo i psy; jak przyrządzać psiarnie, czem psów leczyć i jak lekarstwa dla nich przyrządzać, nakoniec jak się obchodzić z ptastwem i psami sposobnymi do polowania, tudzież jak się samemu zaprawiać na to, ażeby i po tygodniu bawiąc w kniei, umieć sobie poradzić w każdéj dobie. Miał myśliwy osobny język łowczy i znał psiarską muzykę.

Pysk psa gończego *trąbą*, zająca *kotem* lub *kotką*, uszy zwierzęce *słuchem*, tłustego zwierza *skromnym*, prędkiego *cie-*

kawym, wątrobę nazywał *lekkiem*. — Podług różnych, które w czasie polowania miały psy zatrudnień, lub podług narowów, którym ulegały, dawał im nazwiska różne. *Przejemcą* nazywał psa, który opowiadał zająca szczekaniem, zwołując towarzyszów, ażeby tuż za nim postępowali, gdy zwącha lub stropi zwierza. Im bliżéj był zająca, tem mocniej szczekał pies taki, i różnych dobywał głosów dla obznajomienia myśliwego o tem, jak daleko jest zdobycz, na którą czuwa. Psa, który naprowadzony od przejemcy, umiał znaleść zająca, *popędzcą* albo *znalazcą* nazywał myśliwy, a psa, który prawie z wiatrem równie ścigał poszlakowane zwierzę *gońcem* mianował. Tym to sobakom dopomagali *wyprawcy* i *poprawca*, czyli psy wolniéj za gońcem postępujące i zważające na to, ażali goniec zbytnim pędem uniesiony nie minął ukrytego na boku zająca. Tak więc, gdy goniec w prostej linii bieżał, wyprawca zbaczał w prawo i w lewo szukając zwierza, a dopomagał mu w tem poprawca czyli pies, który umiał ukrytego zająca odkryć i złapać. Od narowów, które miały, nazywał też psy rozmaicie. *Zasadzcą* mianował tego, który czając się z cicha, dopadał na boku tropionego przez innych psów zająca, i pożerał go na miejscu, zanim myśliwiec przybył. *Wskopecznym*, co wspak albo szukał albo gonił zająca w różne wykręcając się strony, i tak różne po sobie zostawując ślady. *Postronnym*, który się nie trzymał psów innych, lecz własnym niby kierując się rozumem, podług własnego domysłu zająca szukał. *Zabawcą*, który stanąwszy na jednem miejscu, gdzie zająca poczuł, ani na krok nie chciał pójść dalej chociaż inne psy z lepszym węchem dalej goniąc zwierzę, ostrzegały go o tem, że próżno tu zająca szukał. *Bydlarzem*, który w odurzeniu zamiast zwierza, którego gonił, pasące się na polu bydło łapał i kąsał, rozumiejąc je być wyśledzoną zwierzyną. Na zalety te i wady baczność mając myśliwiec, kierował psami na polu i wady ich prostował, już to głosem już to muzyką czyli trąbieniem znać dając każdemu co czynić należy. Inaczej trąbił do swory i do psiej odprawy, inaczej zakładając i psom się odzywając, inaczej porozumiewając się z goniącemi. Oprócz tego powinien był dobrym *wrzeszczem* być myśliwiec, to jest umieć rozmaicie wrzeszczeć, udając różne głosy zwierząt czworonożnych i ptastwa, a mianowicie *piszczenie* sarny, *poryk* jelenia, *kwiczenie* prosięcia, czem zwabiał do siebie i wytępiał wilki. — Długiem ćwiczeniem nabywał tej sztuki myśliwiec, z psiarka na myśliwego, a następnie na bakałarza postępując. Jego zdatność szczególniej okazywała się w znajomości psiarni i na polu. Nie tylko wypielęgnował szczenięta myśliwiec, stosownem do ich zdolności przezywał je nazwiskiem, ale też wprawiał w domu do utarczek na polu. Szczenięciu dawał strawy tyle, ile jej zeżreć chciało: tym sposobem wypasało się, czyli mówiąc myśliwskim językiem, *nabierało równego boku*, i wychowywało sobie kości. Dawano szczeniętom otręby ze serwatką, lub z ciepłemi pomyjami, przeplatając im tę strawę surowo-krwawym obrokiem, czyli drobiazgami z bydlęcia; rzucano im chrząstki i miękkie kosteczki, ażeby sobie zębów nie wyłamały, ale przestrzegano tego, ażeby się nie dorwały ukropu. Tym końcem zamykano pieska, ażeby się nie wałęsał, nie siadywał w piekarni, lub nie legał na trzonie komina w ciepłym popiele, tudzież, aby mu kto nie groził kijem i przez to tchórza z niego nie uczynił zawczasu. Myśliwy sam go nakarmiał i sam ofukał, jeżeli na to zasłużył, nikim się w tej mierze nie wyręczając. Gdy podrosły szczenięta, wyprowadzał je myśliwiec na żer, to jest na ścierwo w bliskości leżące, lub dawał im gonitwę, puszczając na wilczka i liska wychowanych w domu, których, gdy je pokonały, pozwalał im zjeść tę nibyto ułowioną przez nich zwierzynę. Przez co zaprawne szczeniaki darły się do lasa na zające. Wtedy już był czas nadać im stosowne nazwiska. Tego, o którym sądził, że nie łatwo dobieży do mety, nazwał leniwym; jeżeli przeciwne miał o nim zdanie, zwał go prędkim. Białego charta z pręgą przez grzbiet, nazywał *Karwatem* (od pięknie wyszywanej sukni tak go mianując). Czarnego *cyganem*, szarego *starym*, bystrego nazywał *całym*, tego co miał nos długi *trąbą*; reszcie dawał nazwiska mniej pewne, jako to: *popędź*, *uciecz*, *wytrwaj*, *szukaj*, *kochman*, *sokol*, *kułak;* suki osobne nosiły nazwy. Tę, która pilnie śledziła gnatów, zwano *sałatą*, a sarną tę, która będąc z dobrej rasy, żywiona była na żarnach zemlonem zbożem. Chyżą zwano *lata* (od latania), leniwą mianowano *śmiga*, rączą psicę nazywano *obrocicą*. — Myśliwiec starał się naprzód u psów o to, ażeby go miłowały. Tym końcem przebywał zawsze z nimi głaskając je i karmiąc nie tylko u koryta, ale i w wacku (worku) miał zawsze na pogotowiu jakowy dla nich przysmak. Sypiał i igrał z nimi, nęcąc ich do siebie wszelkim sposobem. Ilekroć na polu przyszedł do niego pies, rzucał mu zawsze myśliwy kęs jadła i łagodnie do niego przemawiał. Toż samo czynił, kiedy pies przyszedł z odprawy, zawsze go czemś pożywiając i głaskając. Starał się także usilnie o to, ażeby miał u psów zaufanie, czyli ażeby wlał w nich przekonanie to, że snadniej za jego przywiedzeniem wszelką wykonują robotę, niż gdyby polowały bez niego.

b) Chłopiec i bakałarz.

Na myśliwego obierano chłopca mającego do tego skłonność z przyrodzenia. Ten uczył się naprzód myśliwstwa w domu nie bywając na polu. Gotował w kotle strawę psią, zacierał ją, rozbijał i t. p. Uczył się od starego myśliwca, jakie dla psów przysposabiać lekarstwa, a szczególniej wprawiał się w muzyke. Gdy się nauczył jakkolwiek trąbić brano go w pole, ażeby na małym kłusując koniku (podjezdek) prowadził swory psów i chleb dla nich w biesagach nosił. Wychodził w pole pod dozorem starego myśliwca czyli bakałarza. Ten uczniowi swemu towarzysząc wszędzie, prostował go we wszystkiem. — Gdy rzecz dobrze pojął i robił na polu wszystko około łowów należycie, chłopiec postępował na myśliwca, a natomiast dawano bakałarzowi innego chłopaka na naukę.

O krotochwilach łowieckich mało wyczytałem w źródłach okresu tego. Powiedziano nieco o przywitaniu łowca, tudzież niektóre łowieckie przytoczono powiastki. Jeżeli się nie poszczęściło myśliwcowi i z niczem przybył do strzeleckiego koła, pytano go, jak się ma, czyli witano z przekąsem, następnie posiliwszy go nieco, prowadzono tam, gdzie niebywał, to jest wymierzono nań karę sposobem żartobliwym. Przeciwnie, gdy zwierzyną obłożony powracał, częstowano go sutem jadłem i napitkiem. Wtedy obległszy ognisko, myśliwi przypominali sobie pocieszne przygody dzisiejsze lub dawniejsze na łowach, lub z okoliczności łowów wydarzane. — Opowiadano: jak misiak (niedźwiedź) wysłuchał spowiedzi strzelców, którzy zawczasu targowali się o jego skórę i sprzedawali, w karczmie ją przepiwszy. A gdy poszli do lasu, ażeby ziścić kupno, właśnie zabiegł im drogę bat'ko (tem także nazwiskiem niedźwiedzia zwano). Co zobaczywszy junacy strzelcy nuż piąć się na drzewo przed zwierzem, i udało się jednemu uciec, ale drugiego dopadł miś i niemiłosiernie potłukł. — Następnie odszedł na stronę, a powróciwszy znowu przytykał mu do ucha pyskiem, wąchając, ażali jeszcze żyje. — Myśląc, że nie żyje, (bo myśliwiec z podobnemi badaniami obeznany przytrzymał dech) zostawił powalonego w spokoju. Wtedy dopiero zlazł z drzewa drugi ów myśliwiec, i pytał pierwszego, coby mu niedźwiedź szeptał do

ucha? — Oto, powiedział mi, rzecze: nie pij za skórę żywego zwierza, i nie sprzedawaj, co nie twoje. Opowiadano, jak rybacy ułowili na wodzie wilka i chłopa razem płynących na stogu siana. — Bo raz chłop, gdy noc go zaskoczyła, przenocował w brogu, i w tymże celu i wilk tam przyszedł. Gdy powstała burza ulewna, uniosła ze stogiem siana obudwóch, którzyby byli poginęli, gdyby zwierza i człowieka nie ułowili rybacy.

SŁOWNICTWO ŁOWIECKIE.

D.

Daks, p. *jamnik.*

Damascenka albo dziwirówka strzelba. której rura jest podobna do marmuru, w słoje. U.

Dawny zwierz, który na polowaniu najpierwej był ścigany od psów, np. *dawnego kota ogary gonią.* O.

Deka lub **Potrzas,** pokrycie wilczego dołu. U.

Dekiel, ta część w zamku u strzelby, która przykrywa panewkę, i o nią kurek skałką uderza. K.

Denko, część w *żelazie denkowem,* do której przywiązuje się przynęta. U.

Denkowe żelazo, łapkowe, stępowe lub **talerzykowe;** gatunek samołówki, która za nogi zwierza ujmuje, — składa się ze *sprężyny, chwatów, piesków* i *denka.* U.

Deptać, popęd płciowy zaspokajać, mówiąc o kaczkach dzikich. U.

Deska, gatunek samołówki na kuropatwy, którą zabijane bywają. U.

Dłoń, łodyga szeroka rogów łosia, z której *gałęzie* wyrastają U.

Dłubać, mylić, źle gonić, mówiąc o psie. O.

Dłużce, rzemienie długie, które się ptakowi drapieżnemu w czasie polowania do nóg przywiązują, dla odciągnienia jego nazad w miarę potrzeby. L.

Dmuchać, kiedy stado czarnej zwierzyny od psów nadybane, z przestrachu głos wydaje, np. *odyniec dmucha.* U.

Dobry, piękny, mówiąc o zwierzach, np. *dobry lis.* U.

Dociekać, wypędzać z nory, np. lisy *dociekać.* U.

Docierać, kiedy pies dogania zwierza, np. chart *kota dociera.* O.

Dojeżdżacz lub **Objezdnik** p. *łowiec.*

Dolegać, 1. przypaść do ziemi, mówiąc o kuropatwach, w czasie, kiedy ptak łowny zostanie przywabiony. U. 2. Kiedy ptaka jakiego na bliski strzał zejść można, np. kuropatwy *dolegają.* U.

Dół wilczy czyli **Wilkownia,** 1. dół w ziemi wykopany wśród lasu lub w pobliżu jego, najczęściej przy drogach krzyżowych, służący do łapania wilków, od 8 do 9 łokci głęboki, a u wierzchu 4 do 5 szeroki, wykładany drzewem, p. *nadstawek, talerz.* L. 2. Dół okrągły, w ziemi wykopany wśród lasu lub w pobliżu, 9 łokci głęboki, 6 do 7 szeroki, takowy wykłada się po bokach i ze spodu dylami dębowymi, gładko ociesanymi, ażeby wpadły wilk wyleść z niego nie mógł; na tymże dole jest krąg, zakrywający całą jamę, pleciony z pręcia, umocowany na dwóch czopach, nakryty wprzód słomą, potem ziemią; na środku tego kręgu przywiązuje się przynęta, to jest: owca lub gęś, lecz od strony czopów stawiane bywają płoty lub zawały mocne i wysokie, które zwierza do przynęty niedopuszczają. Gdy zaś ze strony niezagrodzonej zwierz chce przynętę schwytać, jak tylko przedniemi nogami na tenże krąg stąpi, krąg nagle się przechyla, zwierz, jakby wepchnięty w dół wpada, a krąg znowu się na swoje miejsce przeważa. U.

Dół niedźwiedzi czworoboczny, w ziemi wykopany, ośm łokci głęboki, cembrowany, przykrywa się suchemi, kruchemi gałęziami i darniną, a we środku na tej darninie kładzie się plaster miodu, po który, gdy się niedźwiedź posunie, nagle w dół wpada. U.

Doławiać, kiedy psy znajdą trop zwierza i gonią, np. ogary *kota doławiają.*

Dołek, gatunek samołówki, w ziemi wykopany, do łapania słowików służący. U.

Dołki na kaczki, kopią się jamki na łokieć głębokie i nieco szerokie, na brzegach wód blisko pola, gdzie posiana jest tatarka, dokąd kaczki w nocy na żer wychodząc, wpadają; a że dołki są ciasne, więc w nich skrzydłami się zawieszają, i z takowych ani wyskoczyć, ani za pomocą skrzydeł wybić się nie mogą. U.

Dołów, skończenie łowu. U.

Donośny, dobry, mówiąc o charcie. U.

Dopracować, dogonić zwierza, mówiąc o psie. O.

Dosiadywać, kiedy zając na miejscu zostaje, choć słyszy głosy myśliwych. U.

Dostrzelić, powtórnym strzałem zwierzę postrzelone dobić. U.

Dotropić, p. *tropić.*

Dowabić, kiedy co będzie zwabionego, starać się bliżej przynęcić. U.

Dowodny, który na czele innych goni, mówiąc o ogarze. O.

Drapieżny zwierz albo **nieszlachetny** jest: niedźwiedź, ryś, wilk, borsuk, lis i t. p. K.

Drążek, kawał drzewa, którym się spinają kundle po parze. U. 2. para, np. *drążek* kundlów. U.

Drążkować, kundle drążkiem spinać. U.

Drobny, mały, mówiąc o zwierzu, np. *drobne* ptaki. U.

Druczyć, głos wydawać, mówiąc o dzierlatce. B

Drygubica, Drugobica, sieć na ptaki ztąd nazwana, że na średniej ścianie są oka małe, a na pobocznych obu ścianach oka wielkie, 15 łokci szeroka, 20 długa. średnia ściana wolna być powinna, aby ptak w niej mógł uwięznąć. U.

Dubelt, p. *bekas.*

Dubeltówka lub **Dwururka,** strzelba dwururna. U.

Dudać, głos wydawać, mówiąc o dudku. B.

Dukt, wycięcie nie szerokie drzewa w lesie na przestrzał. L.

Dunst, śrót najdrobniejszy na ptaszki. U.

Dwururka, p. *dubeltówka.*

Dybać, kiedy wilk upatruje i skrada się, ażeby co schwytał. U.

Dym bażantowy, jest to rodzaj dymu bażantom przyjemny, za pomocą którego odleciałe z bażantarni, nazad można przywabić. K.

Dyndować, używa się tego wyrazu, mówiąc o biegu lisa, np. lis *dynduje.* U.

Dyszkant, zowie się najcieńszy głos psa gończego. O.

Dzierżyć, kiedy pies długo i rączo goni, np. ogar *dzierży* mocno *kota.* O.

Dziewanna lub **Ziewonija,** bogini łowów, była od naszych przodków czczona, podobnie jak od starożytnych Dyana. Teraz łowców patronem jest św. Hubert. L. U.

Dzik, *porcus agrestis, der Eber, sanglier,* świnia leśna, która w stadzie chodzi; *sadlisty,* tłusty; *locha się,* popęd płciowy zaspokaja *Odyniec,* dzik, który pojedyńczo błąka się. *Pojedynek,* dzik pomniejszy, odłączony od stada, 3 do 4 lat mający. *Odcinek, wycinek* lub *dwulatek,* który *odyńca* do stada nie przypuszcza. *Maciora, locha,* dzika świnia samica.

Warchlak, prosię, dopóki jednego roku nie skończy. *Paciuk*, jednoroczny *warchlak* zostający przy maciorze. L. U.

Dziki pies, wilk. L.

Dzikie pole, pustynia. L.

Dziryt, gatunek pocisku, który rzuca się na zwierza. U.

Dziwocza sieć, gatunek sieci kliniastej, używanej na sokoły dziwoki. U.

Dziwirówka, p. *Damascenka*.

Dzwon, sieć na kuropatwy, 3 łokcie wysoka, w kształcie dzwonu. K.

Dzwonić lub **Mardać**, machać ogonem, mówiąc o psie. U.

Dzwonki, dzwoneczki, które przywiązują się ptakom drapieżnym do nóg, ażeby, kiedy odlecą, słyszanemi i łatwiej znalezionemi być mogły. K.

E.

Ekram, Krowa, Kobyła, Ciele lub **Tarcza**, pewien gatunek zasłony, na której jakiekolwiek zwierzę powinno być wymalowane, za takową myśliwy ukryty może blisko podejść lotną zwierzynę. U.

F.

Fafle, wargi ogara. U.

Falkonet, p. *jastrząb*.

Farba, krew zwierząt. U.

Farbować, kiedy zwierz raniony krew *w tropach* zostawia, np. *kot farbuje*. U.

Farbówka, zowie się kuropatwa, której na głowie, skrzydłach, a szczególniej ogonie, zaczynają się pokazywać piórka czerwone. U.

Ficlaus, p. *bekas*.

Fijałek lub **Kiść**, koniec ogona u lisa. U.

Fladrować, polować z *fladrami*. U.

Fladrowisko, miejsce otoczone fladrami. U.

Fladry czyli **Straszydła piórowe**, długie sznurki, na których piórka i papierki różnych kolorów są uwiązane, i temi otacza się jaka część kniei dla odstraszenia zwierza, aby z niej nie uciekł. U.

Flafor lub **Klapa**, ucho ogara. U.

Flejtuch, pakuły, któremi rura strzelby była wyczyszczoną. U.

Flinta, broń ognista. L.

Folgować, kiedy pies ustaje, nie mogąc lub nie chcąc prędzej zwierza gonić. O.

Forma kulowa, narzędzie żelazne, w którem leją się kule. L.

Forsować, męczyć zwierze gonieniem. U.

Fryc, urągające przezwisko, które myśliwi nowym towarzyszom swoim nadają. U.

Fugilert, p. *ptaszyniec*.

Fugówka, strzelba, której rura we środku ma rowki wzdłuż idące. U.

Funciki, z papieru robione, nakształt lejka, do których cienkiego końca kawałek mięsa się wkłada, a boki pociągają się lepem, — do łowienia wron służące. U.

Funt dać, uderzyć kordelasem, np. *dał mu trzy funty*. U.

Funtowy bekas, p. *bekas*.

Fura ostatnia, ostatnie przypuszczenie psa do suki dla dopełnienia popędu płciowego. O.

Fuzya, fuzyjka, broń ognista. U.

G.

Gach, zając samiec w czasie parkania się. U.

Gaik lub **Polko ptasznicze**, miejsce, w którem ptasznik rozstawia sieci, posypuje ziarna, i schroniwszy się do budy, za pomocą wabików, które częścią na gumienkach biegają, częścią w klatkach siedzą, nęci ptaki. K.

Gałązka lepowa, gałązka pociągnięta lepem, która wystawia się do łowienia ptaków. K.

Gałęzie, odnogi rogów jelenia. Jeleń o 8 lub 9 *gałęziach* znaczy, że ma lat ośm lub dziewięć. L.

Gałęźnik, ptak drapieżny, który zwiodłszy się z gniazda, od gałęzi do gałęzi za matką przelatuje; tego zowią *gałęźnikiem* dla różnicy od *gniazdowca*. L.

Gamrat, tak nazywany bywa *odyniec* w porze odbywania popędu płciowego. U.

Gardło dać, być złowionym. np. zając *gardło dał*. O.

Gastrzyca, kuper ptaków. L.

Gentil, p. *sokoł*.

Gęba, pysk ssących przeżuwających zwierząt. U.

Gębą zarzynać, odzywać się głosem, mówiąc o ogarze. O.

Gęgać, głos wydawać, mówiąc o dzikiej gęsi. L.

Gęsty, mnogi, mówiąc o zwierzach, np. w tej kniei jest *gęsty kot*. O.

Glegotać, Klekotać, głos wydawać, mowiąc o bocianie. L. B.

Glot, Glut, kula na części porąbana, np. *glotami* strzelać. G.

Głęboki, 1. daleki, np. *głęboko* w polu *kot* siedzi; 2. wielki, np. *głęboki las*. U.

Głos psów, szczekanie psów gończych za ściganem zwierzem bywa czworaki: bas, tenor, alt i dyszkant. Nadto mówiąc o głosie dodaje się jeszcze: *chrapliwy*, którym pies zadziera; *jadowity*, kiedy nie rozkładając rzeźwo głos wydaje, tak, jakoby naszczekiwał; *klarowny*, kiedy wydaje głos bez zadzierania; *niedbały*, kiedy głos wydaje, jakby z jakiego pudła; *rzewliwy*. kiedy pies ma głos, jakby go co bolało i kiedy rozkłada. O.

Głosem gonić, kiedy pies gończy odzywając się, zwierza goni, np. ogary *głosem gonią*. L.

Głośny, mówi się o psie gończym, który najgłośniej ze wszystkich zwierza goni. U.

Głucho gonić, kiedy pies bez szczekania za zwierzem goni, np. *głuchy* ogar. O.

Głucha jesień zowie się wtedy, gdy z drzew liście pospadały i zające tak w roli *przysiadują*, że ich najechawszy ledwie ruszyć można. U.

Głuszyć, 1. zabijać złapane ptaki, koląc piórkiem w tył głowy; 2. zająca ręką pod *słuchy* uderzyć i zabić. U.

Gmerać, kiedy pies zgubi zwierza i długo jego szuka, np. *ogar gmera*. O.

Gnarować, karmić zwierzynę w zwierzyńcach U.

Gniazdo, ród, mówiąc o psie, np. jakiego *gniazda* ten pies? O.

Gniazdowe zwierze, wzrosłe w jakim lesie i ciągle w nim przebywające. U.

Gniazdowiec lub **Gniezdnik**, ptak z rodzaju drapieżnych z gniazda wzięty, który, kiedy inne odlecą, sam w gnieździe pozostaje; zazwyczaj bywa łaskawym. L.

Gnioł, 1. gałka z pakuł, łojem oblepiona, która daje się na pokarm ptakom drapieżnym, używanym do łowów; 2. wymioty psa. O.

Gołoborz lub **Gołaźń**, miejsce puste w lesie, drzewem niezarosłe. U.

Gon, 1. czas popędu płciowego sarn i danieli. U. 2. łowy, polowanie. M.

Gon bobrowy, p. *bobrownia*.

Gońca albo **Wietrzny pies**, który wyruszone zwierze ściga z całej siły, póki może sam gonić, albo zwierze uciekać. O.

Gończy pies, canis venaticus, ein Jagdhund, chien de chasse,

używany do myśliwstwa, który zwierza na strzał lub na sieci napędza. — Gończym psom dają różne nazwiska, a najczęściej od głosu: Cymbał, Dzwonek, Duma, Kawka, Puzan, Soweczka, Gromizwierz, Łapaj, Kudrys, Raźna, Szumlas, Tropisz, Wytrwaj, Zagraj i t. p. Mają też psy pięć własności, od których biorą nazwiska: Przejemca, popędzca, gońca, wyprawca, poprawca. Również mają one pięć wad, i ztąd się nazywają: Zasadzca, Wskopeczny, Postronny, Zabawca, Bydlarz. O.

Gonić na oko, 1. Kiedy ogar śledząc zwierza, takowego spostrzeże i zaraz się mocniejszym głosem odzywa. B. 2. *na oko goni chart* znaczy, nie tropem goni. U.

Gonić się, popęd płciowy zaspokajać, mówiąc o sarnach i danielach. U.

Gonny, szybki, prędki, mówiąc o charcie. L.

Gorąca suka, która bardzo chciwa jest wiązania się. U.

Gorąco, prędko, np. ogar *gorąco* goni. U.

Gorczyć, głos wydawać, mówiąc o rzepniczku. B.

Gorlić, głos wydawać, mówiąc o synogarlicy. B.

Grać, 1. popęd płciowy zaspakajać, mówiąc o głuszcu, cietrzewiu i jarząbku; B. 2. głos wydawać mówiąc o głuszcach, cietrzewiach i jarząbkach; 3. gonić głosem, mówiąc o psach gończych, np. w kniei ogary *grają.* L

Gracko, zręcznie, np. *gracko* zgolić lisa, zręcznie go zabić. U.

Gracz, zając stary, który psy zwodzi. U.

Grankulka, kula mniejsza od zwyczajnej a większa od lotki. U.

Grań psia, kanikuła. L.

Granie, 1. czas popędu płciowego głuszca, cietrzewia i jarząbka; 2. głos donośny głuszca w chwilach porankowych wydawany. U.

Grdać, głos wydawać, mówiąc o derkaczu. L.

Gruba zwierzyna czyli **Gruby zwierz,** żubr, łoś, jeleń. U.

Gruby, płód noszący, mówiąc o zwierzach drapieżnych, np. ubił wilczycę *grubą.* U.

Gruchać, 1. głos wydawać, mówiąc o czarnej zwierzynie U. 2. głos wydawać, mówiąc o gołębiu B.

Gryfy lub **Szpony,** nogi drapieżnego ptaka, p. *kantak.* L.

Grzać się, popęd płciowy odbywać, mówiąc o borsuku, niedźwiedziu i psie. U.

Grzbietówka, strzelba mająca pasek wzdłuż po wierzchu rury, od tylnej śruby aż do celu. U.

Grzebień, słup do łowienia wilków, mający przynętę na wierzchu położoną, żelaznymi hakami w około obity, o którą wilk skacząc, zahacza się łapami. U.

Grzegoczyć, głos wydawać, mówiąc o grzegółce. B.

Grzęzy, części pokarmowe u samic zwierząt *rochmannych,* jakoto: łani, sarny i klempy. U.

Grzywacz, gołąb dziki, columba palumbis, pigeon ramier. K.

Guldynka, pewny rodzaj strzelby ognistej. L.

Gumienko, albo *pasieczka,* miejsce w *pólku ptaszniczem,* gdzie się przynęta posypuje K.

Gwintówka lub **Sztuciec,** strzelba, której rura we środku jest z rówkami w koło idącymi nakształt gwintów. L.

Gwizd, ryjak czarnego zwierza. U.

Gwizdać, głos wydawać, mówiąc o makolągwie i szpaku. B.

Guzy, wypukłość na głowie u jelenia młodego, które w sześć miesięcy wyrastają, poprzedzając wyrośnięcie rogów. U.

H.

Harap, wyraz ten trzy razy powtarzają myśliwi, psy poskramiając przy zwierzu pojmanym. L.

Harapowy zwierz, uszczwany, czyli przez chartów złowiony. L.

Harda, tak się zowie kuropatwa, gdy dostaje z piór czerwonego znamienia nad oczami. U.

Harowanie, kiedy psy zatyją i źle nimi pracować, trzeba im więc strawę kilka razy otrębami żytniemi zacierać i to zowie się harowanie. T.

Hasło, p. *trąbienie.*

Heco, tem słowem pobudza się charty do gonienia, ujrzawszy zająca. U.

Hegard, p. *sokoł.*

Hodyniec, p. *odyniec.*

Homolec, soszki, na które zawieszają się poły i sieci. U.

Hop, hop, głos, którego myśliwi używają w kniei dla dania znać o sobie. U.

Huczyć, głos wydawać, mówiąc o grzywaczu i sowie. B.

Huzia, głos używany przy szczwaniu psami. O.

Hulala, nuże do lasa, hu do lasu, dojeżdżacz ruszając ku temu miejscu, gdzie psy mają zacząć gonić, takim się głosem z przéwłoką i nie wielkim wrzaskiem do nich odzywać powinien. O.

Hulala, głos używany w szczwaniu na wilka. L.

J.

Jadowity głos, p. *głos.* 2.

Jadro, wklęsłość sieci we środku czyli bucht, np. *jadrzysta* sieć, to jest mająca wklęsłość we środku. U.

Jałowcowa buda, krzak jałowcem obsypany, z rózgami lepem ociągnionemi, służący do łowienia kwiczołów. K.

Jama, p. *nora.*

Jamnik albo **Daks** canis cavaticus, ein Dachshund, basset, terrier, pies cienki, długi, ze skrzywionemi nieco nogami. używa się do wypędzenia z jam borsuków i lisów. L.

Janczarka, strzelba długa turecka. U.

Jarczak, bóbr roczniak. L.

Jastrząb albo **Falkonet,** pewny gatunek dawnej *strzelby.* U.

Jastrzębiec, samołówka do łapania jastrzębiów i innych ptaków drapieżnych. U.

Jąstrzębnik, myśliwiec z jastrzębiami polujący L.

Jażwiec albo **Nor,** borsuk, ursus meles, der Dachs, blaireau. Dwa jego gatunki myśliwym są znane, jeden z ryjem świńskim, drugi z nosem psa. M. U.

Jechać, lecić, mówiąc o ptakach, np. *pojechały* szpaki. U.

Jęczyć, głos wydawać, mówiąc o turze i leleku. B.

Jeleń łowny, który już zupełnie dorósł i nie mniej jak dziesięć *gałęzi* ma u *wieńca,* a sam przynajmniej 300 funtów ważący. U.

Jeleniołowiec, łowiący jelenie. U.

Jelonek, p. *Rogacz.*

Jepur, zając. U.

Języczek, ta część we wszystkich połapkach, samołówkach, żelazach, za której poruszaniem one zamykają się. U.

Iglica, narzędzie którem się wiążą sieci. U.

Igrzysko, 1. miejsce gdzie głuszce *grają;* 2. miejsce gdzie wilcy *ciekają się* i wyją. U.

Imać, chwytać, np. chart *ima kota.* U.

Iśdź, 1. *iśdź* w pary, gdy kuropatwy rzucając stada na wiosnę, par szukają; 2. np. *szedł* na mnie zwierz *dobrze* czy *źle,* znaczy: szedł na strzał blisko lub daleko; 3. *poszedł* pies ku psóm, kiedy pies *uniesiony* wraca się do tych, które tropem gonią. U.

Iśdź na dym, kiedy *odyniec* rzuca się na strzelca, który do niego wypalił i *spudłował,* np. *na dym odyniec poszedł.* U.

Juszyć, kiedy niedźwiedź postrzelony tropy swoje krwią znaczy. U.

(D. c. n.)

TYDZIEŃ POLESKI

przez

A. BARTHELSA.

I.

Hej Litwinie,
Lasów synie,
Wiosna tuż!
Piękny dzionek,
I skowronek
Spiewa już;
Powódź bliska,
Z łohowiska
Niedźwiedź wstał,
W uroczyszczu,
Na Niwiszczu*)
Głuszec grał;
Więc gwintówka,
Lepażówka
Na bok precz,
Z nią na potem,
Dzisiaj z śrótem
Cała rzecz.

II.

Na cały tydzień do lasu panie,
Dopóki prochu i śrótu stanie,
Idziemy w kilku, a każdy niesie
Cząstkę prowizyi, bo w głuchym lesie
Prócz brzozowiku**) i mętnej wody
Nic nie dostaniesz paniczu młody,
Ale jest starka i jest wędlina,
Jest ser i masło, będzie zwierzyna,
Krupek i masła torebka cała,
Nawet bigosu faseczka mała,
A z flaszką rumu, która nie wadzi,
Jakoś tam człowiek sobie poradzi.
A ot, i miejsce całkiem dogodne,
Noclegi tutaj suche, wygodne;
Na czystym borze, w pobliżu rzeczki,
I tok głuszcowy ztąd niedaleczki!
A więc panowie, kto Litwin szczery,
Fuzyę postawić do rąk siekiery!
Na słupy zrąbać *berwion* sosnowych,
A na pokrycie *wici* jodłowych,
Mchu nadrzeć suto, — w godzinę panie,
Na cały tydzień pałac nam stanie. —
Ot i gotowy, — ale panowie
Jeszcze nie koniec, ledwo w połowie
Wszystko zrobione, — jest z łaski Nieba
Dom i spiżarnia, lecz kuchni trzeba,
A bez ogniska, to nie nowina —
Ciemno i głucho w duszy Litwina,
Zatem z toporem do tamtych pniaków!
Dobyć potężnych kilka *smolaków!*
Nanosić chrustu, krzątać się wściekle,
I zrobić ogień, jak w samem piekle!
Jest! — dobrze bracia, teraz rozsądnie
Broń i zapasy złożyć porządnie,
Każdy z osobna, opatrzyć kurki,
Wszystkie do chaty poznosić burki,
Ze mchu materac — z torby poduszka
Z burek pokrycie — to mi to łóżka!
Byle sumienie czyste służyło,
Spać będziem sobie, panie, aż miło.
Ale czas leci, słońce się zniża,
I ciągu słonek pora się zbliża,
Dalej do ognia, gdzie są zapasy?
Stukniemy starki, kółkiem kiełbasy
Zakąsim suchej, z chleba bochenkiem;
A kto rozumny, niech się rożenkiem
Opatrzy ostrym z twardej brzeziny,
I na *pacankę*)* spiecze słoniny,
A obiad taki, dalibóg panie
Za marcepany myśliwym stanie,
Już na myśl samą, aż pędzi ślinkę —
A po przekąsce chrapniem godzinkę.

III.

Hej! panowie do broni! Szósta już godzina
I słońce już, patrzajcie, zniżać się zaczyna,
Nim przebiegniemy drogę przez las, dosyć znaczną,
Akurat przez grobelkę słonki ciągnąć zaczną,
Więc my we trzech na groblę, a wy młode zuchy
Ruszajcie za głuszcami w puszczę na podsłuchy,
Jeden w lewo przez rzeczkę, tam ich ze dwie pary
Gra pewno, drugi prosto przez bór na wyżary,
Bo to miejsce znajome dobrze mnie, a trzeci
Niech duchem na ostrówek przez ten mech przeleci,
A na mchu, czy na borze, jeśli się nie zdradzi,
Jak nie trzy, to dwa głuszce z pewnością *zasadzi***),
A jak który, Mosanie, z wieczora grać będzie,
Palcie, lecz i nas przecie miejcie też na względzie.
Bo jak głuszce się spłoszą, to w łeb polowanie,
Sami mało weźmiecie, nam nic nie zostanie.
A teraz marsz, i w drogę, — baczność jeszcze wiara!
Komary nas zajedzą, — zapalić cygara!...

IV.

Piękna ta nasza wiosna poleska,
Cała ozdoba głuchej krainy,
Taka urocza, taka niebieska,
Jak uśmiech naszej młodej dziewczyny!

I taka wonna i tak zielona,
Tak strojna młodym liściem brzeziny,
I tak wesoła, rozpromieniona
Jak dusza młodej naszej dziewczyny!

A taka wdzięczna i tak łaskawa,
I tęskna, Bóg wie, z jakiej przyczyny,
Tak dobroczynna i taka prawa,
Jak serce młodej naszej dziewczyny!

---

*) Niwiszcze, uroczysko w lasach Deniskowickich, sławne z łowów głuszcowych.

**) Brzozowik, sok brzozowy, smaczny do picia i wyborny do herbaty, póki świeży, gdy skwaśnieje, dobry do picia.

*) *Pacanka* przysmak myśliwski, słonina pieczona na rożenku z razowym chlebem.

**) *Zasadzić* głuszca jest z wieczora podsłuchać, gdzie na noc zasiadł, aby go o świcie można podskoczyć.

Tak czasem wietrzna, jak ta filutka,
I tak obfita w różne nowiny,
Czemuż, mój Boże! i taka krótka,
Jak młodość każdej biednej dziewczyny!

V.

Nim słonki ciągnąć zaczną, staińmy tu panowie,
Popatrzyć na ten zachód wiosennego słońca,
Co rozlewając światło po całym parowie,
Tak uroczyście niknie w tym lesie bez końca.
Posłuchajcie! gwar jaki, jaki ruch w około,
Ile głosów rozlicznych, a wszystko radośne,
Zdaje się, że to wszystko żyje tak wesoło,
Bo się cieszy, i wdzięczne za tę piękną wiosnę,
Wszystko za sobą goni, wszystko w pary zbiera,
I wszystko tchnie miłością w tem gęstem ukryciu,
Bo jedna tylko wiosna taki wpływ wywiera,
Jak jedna tylko miłość szczęściem wszystkich w życiu.
Jak to piękne słoneczko, mówić nam się zdaje:
Żegnam was, wypocznijcie, kochajcie się wzajem,
Ja niosę me promienie w inne całkiem kraje,
Powrócę do was jutro, starym obyczajem. —
Cała natura, zda się, tę mowę pojęła...
Ale baczność!.. na miejsca, słonka gdzieś ćwirknęła..

VI

Chrap, chrap, chrap, ćwirk, ciągnie nad nami,
Każdy pilnuje, każdy wycela,
Bac! bac! — dwa strzały.. poszła krzakami,
Źle się z początku do słonek strzela,
Zbyt bije serce w pierwszym momencie,
Strzela się chciwie i nieprzytomnie,
Bo pierwsze z wiosną słonki ćwirknięcie,
Pierwszy jej przeciąg nagły koło mnie,
Tak myśliwego stropi znienacka,
Tak mu krew całą do gruntu wzburzy,
Tak go zaślepi, tak go odurzy,
Jak pierwsza w życiu miłośna schadzka,
Aż ciemno w oczach, tak coś tam niesie,
Aż tętni w uszach, tak do niej chce się.
I nieprzytomnie strzelby nabite,
Piston włożony, jakby w gorączce,
I znów uwaga i oko wryte
Nad las, a serce calutkie w drżączce
Bije, jak młotem — słucha się bacznie,
Ale jak słyszeć, kiedy do koła,
Jak w jakim ulu, gwarzy dziwacznie
Co tylko żyje, wszyściutko zgoła, —
Tam bekas beczy kuranty czule,
Tu chrząszcze huczą, jak dudy, basem,
Cietrzew bełkocze w polu, pod lasem,
Drażnią się śmiesznie nasze Zieziule [1]),
A komarzyska, toż to umęczą,
Nie dość, że gryzą, jeszcze i brzęczą!

I nowe pudła... nie zmróżysz powiek,
Jedna za drugą, ciągną słoneczki,
Ale już lepiej coś strzela człowiek,
Już się oswoił z niemi troszeczki.
Każdy coś zabił, kto dwie? kto jedną?

Lecz choć się sciemnia, jeszcze się czeka
We trzech, na kogo? — na ptaszkę biedną,
Taka to chciwość tego człowieka!
A tu kaczory świszczą nad głową,
Coś tam zasiadło na tej choinie,
Puhacz zahuczał w tamtej gęstwinie,
Nie ma co robić!... nocujcie zdrowo,
Gdyby nie ciemno, jeszczebym z wami
Rad się rozprawić, marudnikami. —

VII.

I wracamy do kurnia [2]) na przełaj przez chrusta
Potem *trelem* [3]) zimowym aż na bór, zkąd blisko
Do noclegu naszego, cisza głucha, pusta,
I pomimo gwiazd ciemno, księżyc jeszcze nisko
Świeci między drzewami, a jedliny z choją,
Na tle księżyca blasku gdyby widma stoją. —
Gęsiego [4]) czeszem raźnie, z polowania radzi,
Tylko trzask suchej *leży* [5]) deptanej nogami
Przerwie głęboką ciszę, albo kto zawadzi
Końcem strzelby o gałąź zwieszoną nad nami,
Miejscami stoi woda, miejscami znów ślisko,
Ale ot i nasz kureń i nasze ognisko!..

VIII.

Hop! hop! jesteście wszyscy? — A jakże?
Już od godziny na was czekamy...
A głuszce? — Głuszce czekają także
Ośm sztuk pewnych, Mosanie, mamy!
A wszystko gracze! — Ba! do pioruna
Ktoby zasadzał jeszcze *krechtuna*, [6])
Paweł nad rzeczką ma trzech, Ignacy
Też trzech na borze w obrębie małym,
A ja, pomimo szalonej pracy,
Ledwie dwa z trudem na mchu dostałem,
Lecz jakoś będzie,... i jutro rano,
Da Pan Bóg dożyć, po łbie dostaną...

IX.

I bracia szlachta z wesołem czołem
Koło ogniska zasiada społem,
Każdy dobywa swoje zapasy
Półgęsek, szynkę, kółko kiełbasy,
A tu przy ogniu stojąc ukośnie
Bigos hultajski skwierczy żałośnie,
Bigos z schabkami, kwaśną kapustą,
Cały przesycon słoniną tłustą,
Mało co ogień nosy popiecze,
Główna rzecz bigos, aż ślinka ciecze!...
I otóż gotów, — bracia do czarki,
Ante hultajem, palniemy starki,
I, do rąk łyżki z partyką chleba...
Bożeż mój Boże! toż widzieć trzeba,
Jak to myśliwska rzesza połyka!
A bigos znika, znika i znika..
I znikł nareszcie, żołądki młode —

[1]) Zieziula, kukawka.

[2]) Kureń, szałas z chrustu, z kurzącem się ogniskiem.
[3]) *Trel*, droga zimowa do wywózki drzewa towarnego z lasu.
[4]) *Gęsiego*, jeden za drugim.
[6]) *Leż* sucha, gałęzie suche leżące na ziemi.
[5]) *Krechtun*, młody głuszec, nieumiejący jeszcze śpiewać. *Krechtanie* niewyrobiony jeszcze spiew jego.

Wszystko, co nie dasz — wpadło jak w wodę,
Ale w milczeniu. — Litwin wygodny,
Gadać nie lubi, dopóki głodny,
Dopiero jak już podje do woli,
Wtedy i gębie hulać pozwoli,
Wtedy rozkoszny, czuły i giętki,
Stanie na całą noc do gawędki.
I poszły zatem opowiadania,
I odpowiedzi i zapytania,
I koncepciki, i żarty śliskie,
I ukochane łgarstwa myśliwskie,
I wypuszczone, jak od niechcenia,
Jakieś miłośne różne zwierzenia:
O pannie Zofii, o pannie Kasi,
O jakiejś Rózi, jakiejś Joasi,
Nawet żonaci, jak się wydało,
Z tyłu za nami zostali mało,
Każdy się wydał, z pociesznym śmiechem
Z jakimś przed żoną tajonym grzechem,
Żaden z staruszków nie podrwił głową.
Że zaś koniecznie już to być musi
Na tej poczciwej Litwie i Rusi,
(Gdy od policyi człowiek jest zdala),
Że pokląć musi trochę Moskala.
Więc i tu także, licho wie, z czego
Poszły wspomnienia tego, owego,
Z bliższych najbliższych i ukochanych,
Więzionych w turmach, w Sybir zasłanych,
Albo już zmarłych, albo kalekich,
Albo żyjących w stronach dalekich,
I nuż się cisnąć do ust Litwina
Walenrod, Dziady albo Grażyna,
Z życzeniem w końcu, aby Moskali,
Raz już przynajmniej diabli porwali!
I tak do późna, bez żółci, jadu,
Z fajeczką w zębach gadu i gadu
Przy tęgiej szklance, panie, ponczyku
Z cukru, jamaiki i brzozowiku,
Bo zamiast wody wzięliśmy soku,
Który przedziwny bywa do groku,
Gdy prosto z drzewa, czysty i świeży,
Niechaj sprobuje, kto mnie nie wierzy. —
— Ale dla Boga, dyskusya wzrasta,
A tu panowie już jedynasta,
Spać więc, co żywiej, westchnąć do Nieba,
Bo nam przed trzecią zerwać się trzeba,
A wy gotowi tak łgać do ranka
Byle pod nosem fajka i szklanka. —
Klnie zatem wiara: Niech piorun trzaśnie!
Ale poczciwiec każdy, nim zaśnie
W milczeniu sobie w Niebo popatrzy,
Odmówi pacierz i broń opatrzy,
Jeszcze cichutką piosnkę zanuci,
Jeszcze na ogień chrustu podrzuci,
Jeszcze coś bąknie, jeszcze zagadnie,
Wreszcie wlazł w budę — i spać się kładnie.
I głucha cisza — tylko czasami
Wiatr zakołysze drzew wierzchołkami.

(C. d. n.)

OSWAJANIE ZWIERZĄT ŁOWNYCH.

Mamy zamiar w późniejszych numerach naszego pisma umieścić obszerniejszą rozprawę tej treści. Nim to nastąpi, podajemy nader ciekawe podanie Paska, wyjęte z jego pamiętników. Lubo one tylokrotnie były przedrukowywane, i szeroko czytającej publiczności polskiej są znane, nie wątpimy, iż czytelnicy nasi z przyjemnością ujrzą ów ustęp z Pamiętników w „Łowcu".

„Przysłał (mówi p. Pasek) do mnie Król JMC. Pana Straszowskiego, sługę swego z listami, prosząc najmocniej o darowanie wydry, którą chowaną miałem, tak rozkoszną, że wolałbym był część substanciej mojej dać, niżeli onę, bom ją tak kochał. A najpierwej król dowiedział się tam od kogoś o tej wydrze, że jest z takiemi a takiemi przymiotami wydra u jednego szlachcica w województwie krakowskiem, ale nie wiedziano jak mnie zowią, i nie wiedziano, do kogo owe prożby ordynować. Najpierwej tedy Pan Koniuszy Koronny pisał do Pana Bełchackiego, co potem został Vice-regentem krakowskim, żeby się dowiedział, u kogo się taka znajduje wydra i jak ją zowią. Więc, że to była wydra sławna na całe województwo krakowskie, a potem i na całą Polskę, dowiedział się Pan Bełchacki i dał wiadomość, że u mnie jest. Dopieroż tedy ucieszył się król nadzieją, mówiąc, że „mnie pan Pasek dawno znajomy, wiem, że mi jej nie odmówi", i przysłał pana Straszowskiego z listem. Pisze oraz pan Koniuszy koronny, pisze pan Pisarski Adryan, krewny mój, dworzanin królewski, żebym tego podarunku królowi nie odmawiał, gdyż się to nagrodzi wszelką łaską i respektem króla JMCi. Przeczytawszy listy, zacudowałem się, kto to tam o tem zwiasłował? i pytam: „Dla Boga, cóż to królowi JMci po tem?" Powiedział poseł: że bardzo król JMć. żąda i prosi. Ja dopiero: że nie ma tej rzeczy u mnie, coby miała być odmówiona królowi JMci. Ale mi było tak miło, jakoby mię ostrem grzebłem po gołej skórze drapał. Posłałem więc do browarnego arendarza żyda, żeby rękawa wydrzanego przysłał mi, który gdy przyniesiono, kładę mu na stół i mówię: „Otóż Wść masz prędką expedycyą" — Ów patrzy i mówi: „A żywa to ma być i pieszczona o którą król JMC uprasza". Ja tedy pożartowawszy, jużem się musiał prezentować, a że jej nie było w domu, tam się gdzieś włóczyła po stawach, napiwszy się wódki, wyszliśmy na łąki; począłem ją wołać jej przezwiskiem, bo się Robakiem nazywała; wyszła mokra z trzciny, poczęła się koło mnie łasić, a potem i poszła za nami do izby. Zdumiał się Straszowski i mówi: „A dla Boga, jakże to król tego ma nie kochać, kiedy to tak łaskawe". Odpowiadam ja: „To Wść tylko samą łaskawość widzisz i chwalisz, ale dopiero bardziej chwalić będziesz, gdy zobaczysz jej cnoty". Poszliśmy nad staw; stanąwszy na grobli, mówię: „Robak, trzeba mi ryb dla gości, hul w wodę". Wydra poszła, wyniosła najpierw płocicę; drugi raz kazałem, wyniosła szczupaka małego, trzeci raz, wyniosła półmiskowego szczupaka, troche go tylko na karku obraziwszy. Straszowski się za głowę porwał: „Dla Boga, co ja to widzę!" Mówię tedy: „Każesz Wść więcej nosić? bo ona póty będzie nosiła, póko nie będzie zadosyć; trzeba ryb cebra, nanosi ona, bo ją sieć nic nie kosztuje". Straszowski rzecze: „Już wierzę, kiedy widzę, gdyby zaś kto mi powiedział, niewierzyłbym". Chwycił się bardzo Straszowski tego, i zgodził się, że to z mniejszym jego będzie nierównie kłopotem; wszakże żeby królowi umiał opowiedzieć jej przymioty, póko nieodjechał, pokazałem wszystkie jej umiejętności, które były takie: najpierwej ze mną sypiała

w pościeli, a była taka ochędożna, że nietylko w pościeli źle nie uczyniła, ale pod łóżkiem nic, ale poszła do jednego miejsca, gdzie jej stawiono skorupę, i tam dopiero odprawowała swój wczas. Druga, stróż taki w nocy, Panie zachowaj do łóżka przystąpić; chłopcu ledwie pozwoliła z butów zzuć, a potem już się nie ukazuj, bo narobiła wrzasku takiego, że musiał się obudzić, choćby najtężej spał; a kiedym był pijany, to ona po piersiach deptała, wrzeszcząc tak długo że obudziła, gdy kto koło łóżka przechodził; a w dzień zaś spała tak rozwaliwszy się gdziekolwiek, że choć ją na ręce wziął, że oczów nie rozdziawiła; tak bestija konfidowała człowiekowi. Surowej ryby, surowego mięsa nie chciała jeść: nawet kiedy w piątek, albo w post uwarzono jej kurczę, albo gołębia, a niewłożono pietruszki, i nie dano tak jako należy, to niechciała jeść. Rozumiała też tak, jako owo i pies: „nie daj ruszać“. Kiedy mnie kto poszarpnął za suknie, a rzekłem: „rusza“, to skoczyła z krzykiem przeraźliwym, szarpała za suknią, za nogi, równo ze psem, którego też jednego tylko kochała; zwał się Kapreol, niemiecki, kosmaty, i u niego wszystkiego się nauczyła, i inszych sztuk; z tym psem tylko swoją miała komitywę, że to był izdebny i w drodze był z nią wespół. Inszych psów nie lubiła, i jak do izby przyszedł, zaraz go wycięła, choćby był najroślejszy chart. Przyjechał do mnie Ożarowski Stanisław, ba po prostu, wespół ze mną jadąc wstąpił do mnie, byłem mu rad; wydra też, że mnie trzy dni nie widziała, przyszła do mnie; nie mogła się nacieszyć i naigrać. Miał z sobą gość charcicę piękną, i rzecze do syna: „Samuelu, trzymaj tę charcicę, żeby tej wydry nie zajadła!“ Ja mówię: „Nie turbuj się Wść, nie da sobie to zwierzątko krzywdy uczynić, choć małe“. Ale on rzecze: „Co Wść żartujesz, ta charcica wilka się chwyta, liszka jej tylko raz ziewnie“. Poradowawszy się mnie wydra, obaczyła psa niedomowego; przyjdzie do owej charcicy i patrzy jej w oczy, i charcica też na nią; obeszła ją do koła i powąchała ją w nogę zadnią, odstąpiła się od niej i poszła. Ja myślę: toć to już nic nie będzie czyniła. Jeno cośmy o czemsi poczęli mówić; aż wydra znowu wstała, co mi się układła była pod nogami, i idzie cicho po podławiu, zaszła jej znowu z tyłu; kiedy ją wytnie przez łytkę; charcica skoczy do drzwi, wydra za nią; charcica za piec, wydra za nią, kiedy widzi, że nie ma gdzie uciec, skoczyła na stół, chce w okno uderzyć, aż ją Ożarowski uchwycił za nogi. Dwa jednak kieliszki szlifowane z winem stłukła, a potem jak ją wypuszczono, niepokazała się do pana, choć nie pojechał, aż nazajutrz po obiedzie. To się jej wszędzie tak psi bali. Ale i w drodze jeno jej pies powąchał, a ona skrzeknęła przeraźliwie, to pies zaraz uciekł. W drodze wielka z nią była wygoda, kiedy w post, bo jak to u nas, osobliwie w tym kraju, przyjedziesz do miasteczka, spytasz: „Dostanie tu ryb kupić?“ to się jeszcze dziwują. „A jakby się tu wzięły; i nieznamy ich“; to jadąc gdziekolwiek mimo rzekę, staw, a wydra była, sieci nie trzeba, zsiadłszy trochę z woza: „Robak, hul, hul!“ to robak poszedł, wyniósł ryby, jakie ta woda miała, jednę po drugiéj, aż było dosyć. Jużem tam nieprzebierał, jak to w domowym stawie, ale co przyniosła, to bierz, oprócz jednej żaby, bo i te często nosiła, gdyż, jakom już napisał, że ona tam niebrakowała osobami, ale co napadła, to wzięła. To i ja i czeladź mieli się dobrze, a czasem i gość pożywił się, jak się to trafia, w jednéj stanąć gospodzie i kilkom gości. To się dziwowali, „a jam kazał ryb szukać w tem a tem mieście, a nie można nic dostać; WCPan gdzie dostał ryb zacnych?“ Tom ja powiedział, że w wodzie. Nawet i w mięsny dzień czasem to czeladź: „Ej dobrodzieju, rzucają się tu ryby w tym stawie, niech wydra idzie“. Tom poszedł z nią, bo ona za nikim, oprócz mnie, nie chciała iść; to wyniosła, jeżeli dobra ryba, jako to: szczupak, okoń rosły, tom ją sam jadł, nie tylko czeladź, bo ja najlepszej mięsnej potrawy gotów odstąpić dla dobrej ryby. W tem z nią w drodze było uprzykrzenie, że gdziem jechał, to się dziwowano, ludzie kupami schadzali się, właśnie jakby to co z Indii przywiezionego; assystenciey było nie skąpo, osobliwie też w Krakowie, to już kiedy jechałem przez ulicę, różnych ludzi wyprowadziła mię z Krakowa kupa. — Jednego czasu byłem u wujecznego mego Pana Szczęsnego Chociwskiego, był też u niego ksiądz Trzebieński i usiadł podle mnie za stołem, a wydra leżała podle mnie na ławie, objadła się i spała wznak rozwaliwszy się, bo to jej był najmilszy zwyczaj w znak leżeć. Ksiądz posiedziawszy obaczył wydrę, a rozumiejąc, że to rękaw, porwie wydrę, chcąc obejrzeć; wydra przebudzona zaskrzeczy okrutnie, uchwyciła go za rękę i ukąsiła; ksiądz i z bolu i z przestrachu zemdlał, ledwie się go dotrzeźwiono.

Kiedy już Straszowski widział owéj wydry przymioty, obaczył też i insze myśliwstwo moje, jako to zwierzyniec ptaszy, który miałem zbudowany, kratami drutowemi nakryty, a w nim ptastwo wszelkiego rodzaju, które tylko mogło się znajdować w Polsce, gniazda robiło i lęgło się na drzewkach tam posadzonych, a nie tylko to ptastwo, co może być w Polsce, ale i insze cudzoziemskie, cokolwiek mogłem przybrać i skądkolwiek zaciągnąć. Straszowski był też natenczas, kiedy ptaszki na gniazdkach i kiedy jest ich płodzenie się; widział wszystko, że mię ptastwo słucha, widział, że się na gniaździe da pogłaskać, widział kuropatwy tam wylężone, i stadami swoje potomstwo wodzące, i na zawołanie, tak jako kurczęta, do sypania ziarn idące. Pojechał do króla i wszystko to, co widział, powiedział. Ledwie co Straszowski przyjechał i uczynił relacyą, wzięła króla ta chęć: „nie może być, tylko jedź znowu, a przywieź już jakimkolwiek sposobem, bylem wydrę miał“. Listy znowu do mnie popisano, pytając, co sobie za nię każę dać. Pan Koniuszy koronny, pan Piekarski pisali do mnie: „Dla Boga, jużże się nie wymawiaj, wolisz dać i zbyć kłopotu, bo pokoju nie będziesz miał, gdyż król jedząc i chodząc i śpiąc tylko o tej wydrze myśli, która żeby nie miała żadnego niepokoju, darował swego kochanego rysia panu wojewodzie Malborskiemu (Janowi Franciszkowi Bielińskiemu); kwazaryusza zaś ptaka odesłał do Jaworowa, żeby już ci samą wydrą cieszył się. Przyjechał znowu na odwrót Straszowski, listy oddał, powiada, jako król wdzięczen obietnicy, bez której tęskni i prosi mówiąc: Kto prędko daje, jakby dwa razy dał. „W listach pisząc obietnice srogie, Straszowski mi powiada, że chciał król posłać pieniędzmi ukontentowanie, ale pan Piekarski powiedział: „Miłościwy królu, darmo tam pieniędzy posyłać, bo ich nie wezmą; u tamtego szlachcica fantazya dobra, pewnie tego nie uczyni; ale takby co posłać, coby to przyzwoiciej wziąć“. Posłał tedy król do Jaworowa po dwóch koni tureckich, żeby ich mi przyprowadzono, konie tam bardzo piękne, a kazał je oddać i z wsiadaniem bogatem. Ja powiedział, że nietylko pieniędzy, ale i koni nie wezmę, bobym się tego wstydził, za tak nikczemny podarunek, takie odbierać nagrody. Wyprawiłem ją tedy na nową służbę; niewdzięcznie bardzo akceptowała tę wyprawę na nową służbę, piszcząc, wrzeszcząc w klatce, kiedy przez wieś jechali, ażem poszedł do izby niechcąc słuchać tego, co mi jej żal było. W drodze jadąc, gdzie upatrzyli wodę na czystem, żeby się nie skryła, wpuszczali ją przecie kilka razy do wody dla ochłodzenia i ucieszenia swojej natury; po staremu i to nie pomogło, było pisku, wrzasku podostatkiem. Stęskniło się to, znikczemniało, przywiedli królowi, tak jako sowę odętą.

Niezmiernie rad król; widząc, mówi: „Stęskniło się to, ale się to obaczy“. Komu ją każą pogłaskać, to go wydra za rękę. Król rzecze: „Marysieńku, odważę się ja pogłaskać ją“. Królowa perswaduje, żeby cię choć, aby nie ukąsiła; on przecie usiadłszy podle niej, jak ją znowu na łóżku posadzono, do niej z ręką powolej: „to sobie będę miał za dobry znak, jeżeli mnie nie ukąsi; jeżeli też ukąsi, o to mniejsza, pisać tego nie będą po gazetach“. Pogłaskał ją tedy; przychyliła mu się; jeszcze bardziej się król udelektował, że i więcej począł ją głaskać, potem jej jeść kazał przynieść; takci dawał jej po kawałku; a ona jadła siedząc na owym złotogłowiu. Już tam chodziła po pokojach, gdzie chciała, coraz swobodniéj, byłaż tedy dwa dni, postawiono jej wody w naczyniach wielkich, napuszczono tam rybek, raków, to się cieszyła, wynosiła. Król rzecze do królowej: „Marysieńku, nie będę jutro jadł ryby, tylko co mi ta wydra ułowi; pojedziemy jutro da Pan Bóg do Wilanowa, i tam ją będziemy probować, jeżeli się tam pozna z rybami“. Napisałem tedy informaciej arkusz jako z nią mają postępować, żeby jej nigdy nie wiązać za obrączkę, ale podle obrączki za szyję, dla tego, że u wydry grubsza jest szyja, niżeli głowa, to choćby najciaśniejsza obrączka, to się zaraz przez głowę zdejmie. Tak się stało; uwiązali ją za obrączkę; wydra zdarła z siebie obrączkę i z dzwonkami, wyszła; łaziło to po wschodach, przez noc, że wyszło jakoś i na dwór, jako to w tęskności, nauczyło się u mnie chodzić, gdzie chciało, bobrować sobie po stawach, po rzekach, poko się jej podobało, według swojej natury, i przyjść według zwyczaju do domu. Ścieszkami tam gdzieś wyszedłszy, błąkało się, gdzie się obrócić. Skoro rano potkał ją dragon, nie wiedząc co to, czy chowane, czy dzikie, uderzył berdyszem, zabił. Wstaną, wydry nie masz, krzyk powstał i hałas srogi; rozesłano po mieście i z prośbą i groźbą, ktoby się ważył znalazłszy nie oddać; aż idzie żyd podróżny Pińczowski, a dragon za nim, już to po zapłatę za skórkę. — „Cóż to masz żydzie?“ spyta go szwajcar, (a żyd w kieszeni trzyma rękę), zajrzy mu pod suknią, aż skóra słomą napchana. Wzięto zaraz żyda i dragona i przyprowadzono przed króla. Spojrzy król na skórkę, zatka oczy jedną ręką, drugą się porwie za czupryne, pocznie wołać: „Zabij, kto cnotliwy! zabij, kto w Boga wierzy“. Wrzucono obudwu do wieży; postanowiono, żeby dragona rozstrzelać, dysponować mu kazano. Przyszli jednak do króla xięża spowiednicy. Biskupi perswadowali, prosili, że nie zasłużył śmierci, niewiadomością zgrzeszył; ledwoć wymogli, że nie kazano rozstrzelać, ale na praszczęta (pręt do ćwiczenia) przez Gałeckiego regiment. Stanął tedy regiment dwiema szeregami według zwyczaju, dekret taki, żeby piętnaście razy biegał, odpoczywając wszakże na skrzydłach. Przebieżał dwa razy ludzi w regimencie, półtora tysiąca, każdy po razu zatnie, trzeci raz padł w pół szeregu; nad prawo sieczono i leżącego; takci wzięto go w prześcieradło, aleć zaś powiedziano, że się nie mógł wysmarować. I tak one srogie pociechy obróciły się w wielki smutek, bo król przez cały dzień i nie jadł i nie gadał z nikim, wszystek dwór jak powarzony. Takoć i mnie zbawili tak kochanego zwierzęcia, i sami się nie cieszyli, jeszcze sobie turbaciej przyczynili.

Bywało też u mnie myśliwstwo z podziwieniem ludzkiem, począwszy od ptaków, zawsze miewałem bardzo dobre sokoły, jastrzęby, drzemliki, kobuzy, kruki co do berła chodziły i kuropatwy pod nimi olegały, zająca zalatywały jako raróg; wszystko to ptastwo praktykowało swoją powinność. Jastrzębia raz miałem takiego, który był zbyt rosły, a tak rączy, że każdego ptaka uganiał, i do najmniejszej ptaszyny nie lenił się okraczywszy go swemi srogiemi szponami, i zawszem żywiusieńkiego odebrał. Rzuciłeś go też do największego ptaka, i tego się nie wstydził; gęsi, kurki, czaple, kanie, kruki, uganiał tak jako przepiórki, bo ich i kilka codzień ugonił. Tak był mocny, że z zającem starym związawszy się i udusiwszy, to czasem poprawił się i na drugi zagon podlatując sobie z nim, podnosząc go od ziemi, jako kuropatwę. Miałem go ośm lat, poko mi nie zdechł. Do myśliwstwa zaś z charty, rozmnożyłem był sobie gniazdo chartów od brata mego pana Stanisława Paska, z ziemie Sochaczewskiej; które charty były i piękne i rosłe, a przytem tak rącze, że nie trzeba było nigdy zmykać do zająca i do liszki tylko jedno którekolwiek na przemian; jednak do każdego zająca insze, a nigdy zając nie uciekł; do wilka zaś to już pospolitem ruszeniem, i takie to bywało przysłowie u myśliwych sąsiadów moich: że to nieszczęśliwy zwierz, który się z panem Paskiem potka, bo mu się już niedostanie uciec. W tem zaś osobliwe miałem upodobanie, żem zawsze dzikich zwierzów tak ćwiczył, że to i łaskawe było i ze psy przestawało, i równo swego dzikiego brata goniło. Przyjechał kto do mnie, to liszka po podwórzu z chartami igra, wnijdzie do izby, to szyc pod stołem leży, a zając na nim. Potka-li też mnie kto nieznajomy na polowanie jadącego, obaczył, a tu idzie kilkoro chartów pięknych, wyżłów kilka, a tu liszka między nimi; kuna, jaźwiec, wydra, zając też z dzwonkami za koniem podskakuje, jastrząb u myśliwca na ręce, kruk nade psy lata, czasem też padnie na charcie, i tak się powozi. To się ów tylko żegnał: „dla Boga, czarnoksiężnik to, zwierz wszelaki między psy chodzi; czego szuka? czemu tych nie szczuje, co za nim chodzą?“ Porwie-li się też zając, to wszyscy za nim, nawet i ten chowany, kiedy widział, że psy skoczyły, to też i on za nimi poskoczył; ale jak się tam już zając począł modlić, to wychowaniec uciekał nazad do konia, jakby mu oczy wybrał. To ludzie rozsławili to moje myśliwstwo na całą Polskę, jeszcze i więcéj rzeczy przykładając.

KORESPONDENCYE.

Olejów 16. Stycznia 1878.

Oparty na długoletniem badaniu, mogę śmiało twierdzić, że orzeł przedni (aquila fulva) w zimowych miesiącach wyłącznie zającami żyje i nieobliczone szkody czyni tej zwierzynie. Bystrość jego wzroku, szybkość lotu, sprężystość nóg i skrzydeł, odwaga, zręczność i wytrwałość, oto, co niesie śmierć szarakom w ogólności, a w szczególności polnym, nie mającym bezpiecznego schronienia. Niech się nikt wszakże nie łudzi, że w lesie łowić nie umie, nie tylko na gołych wyrębach, lecz i w staropniowym lesie złapie zająca, terroryzując wzrokiem i lotem to bojaźliwe stworzenie, już od czasów Linneusza nazwane: *lepus timidus*. Jego wspólnik łowów i biesiady, a nader niebezpieczny rywal jest lis, śledzi on ruchy orła i często korzysta z jego łowów. Pomimo toczonej od lat kilku polemiki o pożytku i szkodliwości lisa, o chronieniu i tępieniu tego drapieżnego zwierza, śmiało wydaję dla niego wyrok śmierci, jako pierwszorzędnego rabusia. Na miękkim śniegu przy ponowie, gdy bieg lisa szelestu nie wydaje, a zając twardo siedzi, lis wyłącznie na tę zwierzynę poluje, łapie w miejscu lub w pogoni, i na tem polu nieobliczone czyni szkody. Mógłbym tu rozliczne przytoczyć dowody, zbierane i notowane przez lat czterdzieści, lecz chcąc w ciasnych ramach zamknąć opis współki orła i lisa, opiszę tu dwa zdarzenia, uważane przez wielu z nas.

W dniu 2. Stycznia 1877 r. na trawistym wrębie upatrzył orzeł zająca, bił na niego kilkakrotnie, sterroryzował go do martwoty, spuścił się na niego i niósł przez dosyć znaczną przestrzeń, na kopiec graniczny w polu w bliskości lasu. Położył ofiarę na ziemi, uderzył hakowatym dzióbem w głowę, wyjął jedną szponę, otrzepał się, wyciągnął olbrzymie lotki i począł szarpać zająca. W tem wypada z lasu lis stary, przyskakuje do orła, poczyna chrypliwie naszczekiwać, zęby pokazywać, obiega do koła, łapkami przedniemi wskakuje na kopiec, cofa się znowu, skacze ku królowi ptaków. Czy za pierze łapał i skubał orła, nie można było z oddalenia dopatrzyć, ptak się na nogach podniósł, jedną szponę ku lisowi nadstawił i widocznie usiłował zadawać cięcia napastnikowi dzióbem. Ta ciekawa walka trwała już przez kilka minut bez rozstrzygnienia, gdy chciwy i niecierpliwy leśniczy bojowników podchodzić zaczął krzakami. Tymczasem orzeł, nie mogąc odpędzić natarczywego lisa, podniósł się w powietrze i zostawił łup napastnikowi, który widocznie zgłodniały, w tej chwili położył się na zającu i lizać począł sączącą się krew. Pomimo głodu i walki, wrodzona przezorność i ostrożność nie opuściła lisa, gdyż przy wychyleniu się z krzaków leśniczego, porzucił zająca i szybkim biegiem podążył do lasu. Ofiara miała zafarbowaną z rany głowę i wydobyte wnętrzności.

W dniu 31. grudnia z. r. powracaliśmy z wycieczki i na polu przedstawił się nam obraz przykuwający naszą uwagę. Biegł po białej przestrzeni stary, siwy zając, nad nim, gdyby złowrogi cień, orzeł przedni. Zręczny to był zając, jakiego jeszcze nie widziałem, gdyż pomimo widocznego zmęczenia, umiał się usunąć z pod szpon orła. Znękany pogonią i zastraszony zając, zwalniał swój bieg, zdawało się, że przycupnie i przywaruje, wtedy oprawca jego stawał nad nim w powietrzu, wysuwał nogi, wyprężając szpony, — zdawało się, że to chwila śmierci, lecz szarak stary, istny gracz, zręcznym skokiem w bok, zawsze z pod szpon się uwalniał. Ta walka na czystem polu, śniegiem nakrytem, trwała przed naszemi oczami już dosyć długo, i zakończyła się zniechęceniem orła do bezowocnej pogoni, siadł na bryle, potrząsł lotkami, napuszył pierze i zadumał się, zając zaś wolnym galopkiem dążył do upatrzonych gęstych, dębowych krzaków. Z pełni płuc odetchnęliśmy, widząc uratowanego zająca, i już konie ruszać miały, gdy spostrzegamy szybko biegnącego lisa za tropem zająca, chowajacego się do krzaków, mających ochronić prześladowanego. Jaki był akt ostatni tego dramatu, odegranego w południe przy blasku słońca, opowiedzieć nie mogę, gdyż krzaki zasłoną otoczyły oprawcę i ofiarę, — przypuszczam wszakże, iż lis pokonał już mocno zmęczonego zająca.

Kazimierz hr. Wodzicki.

Kraków, 20 Stycznia 1878.

Wdzięczny za łaskawą pamięć o mnie, której dowód mam w przysłanym mi pierwszym numerze „Łowca“, pozwalam sobie zaproponować jedną z prac moich, zdaje mi się, stosowną do tego rodzaju publikacyi. Poemacik ten, od 20 lat w tece mojej spoczywający, jest najwierniejszym obrazem wiosennego polowania litewskiego na tokach, zwłaszcza głuszcowych. Nie ma on innych zalet, prócz wielkiej prawdy, pisany bowiem w lesie, jest tylko z natury zdjętym opisem jednego z tych naszych polowań, których chciałem dla siebie zachować wspomnienie. Mógłbym także służyć opisem prozą polowań naszych na dziki, łosie i niedźwiedzie z myśliwstwem Radziwiłłowskiem, Tyszkiewiczowskiem, i innemi, które dziś ze zmianą stosunków, czasów, ludzi i okoliczności, wielkim także zmianom uległy, i wkrótce także do wspomnień należeć będą.

A. Barthels.

Sołotwina, 16 Stycznia 1878.

Dnia 9 b. m. pojawiła się w lesie bukowym, zwanym Lubieniec, podszytym młodem zaroślem, — niedźwiedzica z trojgiem młodych, świeżo porodzonych. — Chłop z Sołotwiny, jadący po drzewo opałowe, spotkał się z nią. — Niedźwiedzica rzuciła się na niego, zdarła mu zupełnie skórę z głowy, formalnie go skalpując, skaleczyła mu przy tem mocno twarz i odgryzła mu palec u ręki. Na krzyk chłopa zbiegło się kilkoro ludzi i odpędzili niedźwiedzicę. Chłopa pokaleczonego odwieziono do domu, i doniesiono mi o tym wypadku zaraz w wieczór. Nie chcąc wierzyć, iżby niedźwiedź rzucał się na człowieka bez przyczyny; udałem się nazajutrz na miejsce wydarzenia, i tu przekonałem się, że niedźwiedzica broniła swoich młodych, albowiem o 30 kroków znalazłem troje młodych martwych i od mrozu skostniałych, które niedźwiedzica opuściła. Zamieć śniegowa, trwająca przez całą noc, nie dozwoliła śledzić tropów zbiegłej matki. Ubiegłego roku w tym samym lesie znaleziono dwoje młodych niedźwiedziąt, które już przejrzały, gdy przeciwnie te są jeszcze ślepe i zaledwo dwa dni mieć mogą. — Jeden egzemplarz posyłam do muzeum hr. Dzieduszyckiego.

H·ss.

W Rybotyczach, powiecie Bireckim, majętności Wgo Józefa Tyszkowskiego, odbywają się łowy na niedźwiedzie, z całym aparatem dawnych czasów, prawdziwie po rycersku. Starać się będziemy o dokładny opis tych łowów — obecnie umieszczamy słaby szkic, przesłany nam listownie:

Rybotycze, d. 6 Stycznia 1878.

W odpowiedzi na zapytanie, jak się u nas odbywa polowanie na niedźwiedzie, podaję słów kilka: Polujemy z psami gończymi i kundysami w ten sposób, iż puszcza się około 15 swór gończych psów i dwa drączki kundysów. Przedewszystkiem puszcza się psa tropowego (zawsze gończego). Gdy ten oszczeka niedźwiedzia, dopuszcza się wszystkie psy do głosu. Oskoczony niedźwiedź na razie ucieka, ze wszystkich stron jednak niepokojony — staje do walki, wtedy myśliwi mają dogodną porę zabiedz mu drogę konno, a gdzie dojechać nie można — pieszo, a dzieje się to w najgłębszych parowach. Wtedy śród złai psów strzela się do osaczonego zwierza, strzały pobudzają psy do sroższego targania niedźwiedzia. Po kilku albo kilkunastu strzałach, gdy niedźwiedź tak jest psami pokryty, że strzelać niepodobna, kłuje się go kordelasami. Przy każdem takiem polowaniu ginie kilka psów, rozszarpanych przez niedźwiedzia, a często kaleczy on również nieostrożnego, lub zbyt zuchwałego myśliwego, rany wszakże, otrzymane od niedźwiedzia, nie są tak niebezpieczne, jak od dzika. Niedźwiedź nie szczwany psami, nie zwykł się rzucać na człowieka, lecz psami osaczony i rozjuszony nie ustąpi z placu i miota się na wszystko, co mu w drodze stanie. Polowanie takie, wielce interesujące, daje miarę dobroci psów, pewności konia i odwagi strzelca.

Tergonde.

X. Począwszy od dnia 11 Stycznia przez dni ośm odbywały się polowania w dobrach podolskich, księcia Adama Sapiehy w Bilczu. Zaproszonych gości było sześciu: Panowie: Zygmunt Dembowski, Stefan i Edward Oczosalscy, hrabiowie

Andrzej i Stefan Zamojscy i hr. Marceli Żółtowski. W nieobecności księcia Adama, byli gospodarzami jego synowie książęta Władysław i Leon, którzy prawdziwie polską gościnnością i szczerem przyjęciem zastępowali ojca, bawiącego we Włoszech. Przez dwa dni polowano wyłącznie na dziki, których padło ośm, między nimi duży srokaty odyniec — egzemplarz nader rzadki, odesłano go więc natychmiast do Muzeum hr. Włodz Dzieduszyckiego. Drugi, również srokaty odyniec, został mocno postrzelony, ale nie można go było dojść z powodu silnych zamieci śnieżnych. Ogółem zabito 8 dzików, 12 lisów, 16 rogaczy, 567 zajęcy — razem 603 sztuk. Poważna to nader cyfra w naszym kraju, — a do tego zwierzyna, tak rogacze jak i zające niesłychanej wielkości — świadczą o obfitej paszy i umiejętnem a starannem ich hodowaniu przez tamtejszą straż leśną. Miło przytem zaznaczyć porządek, w jakim lasy tam są utrzymane. — Szkółki wszelkiego rodzaju drzew liściastych i szpilkowych w każdym rewirze pozakładane, tak w lasach ks. Adama Sapiehy, jakoteż w sąsiedniem państwie ułaszkowieckiem hr. Karola Lanckorońskiego, gdzie przez dwa dni polowano. Strzałów padło przeszło tysiąc, lecz trzeba powiedzieć na pochwałę drużyny myśliwskiej, że nie było żadnego wypadku, które w ostatnich czasach tak się stały na polowaniach częstymi. Królem polowania był hr. Andrzej Zamojski, zabił bowiem 88 sztuk.

KRONIKA.

Otrzymaliśmy od szanownego radcy Magistratu Łyszkowskiego, nader gorliwego protektora naszych dążeń, następny wykaz statystyczny wprowadzonej i opłaconej na rogatkach lwowskich zwierzyny:

	1874.	1875.	1876.
jelenie	2.	2.	4.
dziki	64.	94.	84.
sarny	1243.	1045.	777.
zajęce	8930.	8631.	8656.
zwierzyny porąbanej — kilogr.	1085.	2068.	1342.
bażanty, głuszce, cietrzewie	258.	256.	322.
jarząbki, kuropatwy, kaczki, słonki	2792.	4430.	2722.
krzyki, bekasy, dubelty	1898.	920.	1138.
dzobne ptactwo	511.	10.400.	4068.

Z powyższego wykazu widzimy, że liczby wprowadzonej do Lwowa zwierzyny nie są jednakowe, uderzy szczególnie zmniejszona znacznie liczba sarn z r. 1876, różnica da się z łatwością usprawiedliwić, gdy nadmienimy, iż w poprzednich latach dowożono do Lwowa sarny w każdej porze roku, i że na ławach targowych lwowskich zawsze bywała większa ilość kóz jak rogaczów, a to w takim stosunku, iż, jeżeli było 7 sztuk, to między niemi było niezawodnie 4 lub 5 kóz. — W r. 1876 mamy wprawdzie znacznie mniejszą liczbę ogólną (777), jesteśmy wszakże pewni, że w niej ani jednej nie było kozy Skutek to zbawienny dla łowiectwa gorliwego przestrzegania przez św. Magistrat lwowski ustawy łowieckiej, jako też bezwzględnego karcenia przestępców tejże ustawy, o czem Towarzystwo łowieckie z wdzięcznem uznaniem podaje do wiadomości.

Import zajęcy zwiększy się niezawodnie, gdy one bito będą tylko w porze prawem przepisanej, i gdy członkowie Tow. łow. nadsyłać będą zwierzynę na uchwaloną przez Wydział Tow. ławę targową. Wykaz z biura statystycznego Magistratu za rok 1877 podamy w następnym numerze.

W poprzednim numerze podaliśmy liczby ukaranych za przekroczenie ustawy łowieckiej — z lat 1876 i 1877. Wykaz z lat 1874 i 1875 przesłał nam św. Magistrat łaskawie nieco później, dodajemy przeto, iż w r. 1874 liczba przestępców była 38, w r. zaś 1875 — 25.

Bezleśne Podole wschodniej Galicyi nie obfitowało w zwierzynę, i często przy ponowie można było znaczne przestrzenie saukami mijać, a nie spostrzedz śladu zająca. Na poparcie zdania, głoszonego od kilku lat, że zwierzyna wymaga opieki i troskliwego hodowania, należy tu wykazać, że w państwie Smolanka, w powiecie Tarnopolskim, własności hr. Wład Baworowskiego, dziesięciu strzelców ubili w pięciu godzinach 72 zajęcy 11. Grudnia 1877. *Kaź. hr. Wodzicki.*

W r. 1877 słonki przeczuły zimną jesień i mróz, i wbrew tradycyjnemu zwyczajowi, licznie już nadlatywały od 27. Września do 3. Października, 4. zaś zaledwie pojedyńcze po gęstwinach pozostały, — dalszego ciągu nie było. *Kaź. hr. Wodzicki.*

Odczytawszy rezultat polowań w kilku miejscowościach zeszłej jesieni, komunikuję w małych rozmiarach, co może w naszym kraju umiejętne obchodzenie się ze zwierzyną. — Powiat Jasielski. w którym zamieszkuję, nie odznaczał się nigdy wielką obfitością zwierzyny, — otóż u mnie na przestrzeni niespełna 3.000 morgów ubito przez jesień do Stycznia: rogaczy 3, zajęcy 144, kuropatw 104, przepiórek 198, słonek 13, ptactwa błotnego 59, lisów 8, szkodników wszelkich 74. Ogólny zatem rezultat jest sztuk 603 i to w miejscowości, gdzie przed 5 laty trudno wynaleść było szaraka. *Szczęsny hr. Włodek.*

Wny Bzowski donosi: U Wgo Zygm. Dembowskiego, w Rokietnicy polowano dnia 2go i 3go t. m, w pierwszym dniu na dziki: ubito 3 grube sztuki, w drugim na drobną zwierzynę i położono 4 rogacze, 2 lisy i 52 zające z 11 strzelb. — Na polowaniu u hr. Zdzisława Tyszkiewicza, właściciela Kolbuszowy, padło w dniach 8ym i 9ym t. m. 5 rogaczy, 2 lisy, 81 zajęcy i 2 kuropatw z 12 strzelb.

Na polowaniu, urządzonem w rozległych lasach, w pobliżu Lwowa zabito — 2 zające. Powodem tak smutnego rezultatu — jest niezawodnie: kłusownictwo i nieuregulowane łowiectwo.

W dniach 22. i 23. Stycznia odbyło się polowanie w Bródkach u W. Em. Torosiewicza. Zabito: 2 wilki, 1 kozła i 4 zające. 2 wilki wymknęły się nie strzelane. Okiść, głęboki śnieg, wreszcie deszcz sprawiły, że zwierzyny, której w tych lasach jest wielka ilość, nie padło tyle, ile w przyjaźniejszej porze paść by musiało. Podnieść musimy wielką staranność w pielęgnowaniu zwierzyny, wzorowy porządek w urządzeniu łowów jakoteż staropolską gościnność szanownego gospodarza, któremu w tych kilku słowach pełne uznanie wyrażamy.

Niedawno w dobrach Nustez, w Słowenii w komitacie Syrwieńskim, na 6 myśliwych wyszło 23 wilków. Jeden z drużyny myśliwskiej położył 5, inny 2 sztuki. Kiedy jednak ze zdobyczą wracano do domu, jeden wilk złożony na saniach między ubitymi, zerwał się i pomknął do lasu nim się spostrzeżono. *Gaz. Lwow.*

Na polowaniach, jakie tej zimy wyprawił książe Józef Auersperg w dobrach swych Zleb, w Czechach, ubito w dniach 7. i 14 Listopada, oraz 27. i 28. Grudnia razem 738 bażantów, 80 jarząbków, 2641 zajęcy, 1030 królików i 11 różnych innych zwierząt. *Gaz. Lwow.*

KALENDARZ MYŚLIWSKI.

LUTY.

Łoś objada korę z drzew iglastych. Młodsze łosie zaczynają zrzucać rogi. Jeleń przy odwilży przenosi się na wysokie góry i dla ciepła po stronie południowej obiera łożysko. Podczas zimna i wielkiego śniegu żer podawać mu jeszcze trzeba. Największe rogacze zrzucają rogi. Sarna żywi się pączkami i jeżynowymi liśćmi, wyszukuje także ciepłych źródeł, a w nich rdestnicy kędzierzawej. Kozioł chodzi teraz za sarną, która po wzgórzach, na południe położonych i w ciepłych bagnach chętnie przebywa. Kozły odzyskują zupełnie swoje parostki (rogi). Dzik podczas odwilży szuka żeru w ziemi, tudzież paproci i jej korzeni. Przy ciągłych mrozach głód wielki cierpi i często bardzo upada. Przebywa w wielkich gęstwinach i na mrowiskach. Zające parkają się, korę z drzew ogryzają i szu-

kają jemioły i innych ziół; siedzą w bagnach i robią sobie kotliny ku południowi. Niedźwiedź znajduje się ciągle w legowisku zimowem, a młode przy pięknej pogodzie bawią się przed jamą. Wilk nie ma jeszcze pewnego przytułku. Lis cieka się i szuka z łupu wyżywienia, nie mając jeszcze pewnego schronienia. Kuna domowa cieka się także i szuka łupu na pożywienie swoje. Tchórz ubiega się również za łupem. Zbik czyli dziki kot parka się; leży na wzgórzach, ku stronie południowej, a w przykrej chwili w jamie. Borsuk pomiata troje do pięciorga młodych ślepo; wychodzi z jamy szukając żeru. Głuszec żywi się rzeżuchą, kamyczkami i igłami świerkowemi i sosnowemi; chowa się zaś w ciepłych miejscach przy źródłach. Cietrzewie i jarząbki żyją pączkami i kotkami brzeziny i leszczyny; a przesiadują w największych gęstwinach. Jarząbki grają. Kuropatwy utrzymują się w ciepłych miejscach przy źródłach i w polach zasianych, w ciepłej porze rozchodzą się i parzą. Skowronki pojawiają się.

Przy ciągłych mrozach i śniegach trzeba żywić zwierzynę. Dzikim świniom daje się groch, jęczmień i żołędź. Polowanie na grubego zwierza i dziki zupełnie ustaje. U nas wszakże jako szkodników wolno bić dziki. Jarząbki na strzał wabić. Na wilki i lisy można jeszcze z obławą polować. W końcu miesiąca ustaje polowanie na wszelką zwierzynę, a nastaje najlepsza pora do połowu ptaków drapieżnych w sieci i łapki, tudzież polowanie na kaczki. Jelenich rogów do użytku aptecznego teraz szukać należy.

OGŁOSZENIA.

Przysłane łaskawie w ostatnich dniach Stycznia prace szanownych protektorów pisma — umieścimy w trzecim numerze, w chwili bowiem odebrania, numer drugi oddany był już do druku.

Trudności i formalności pozwoliły Towarzystwu łowieckiemu urządzić ławę targową na rynku lwowskim dopiero dnia 29. b. m. Odtąd sprzedawaną będzie na niej zwierzyna wtedy, gdy znaczniejsza jej partya nadesłaną zostanie.

Sekretarz Towarzystwa łow. uprasza o rychłe nadsyłanie zaległych wkładek za rok 1877.

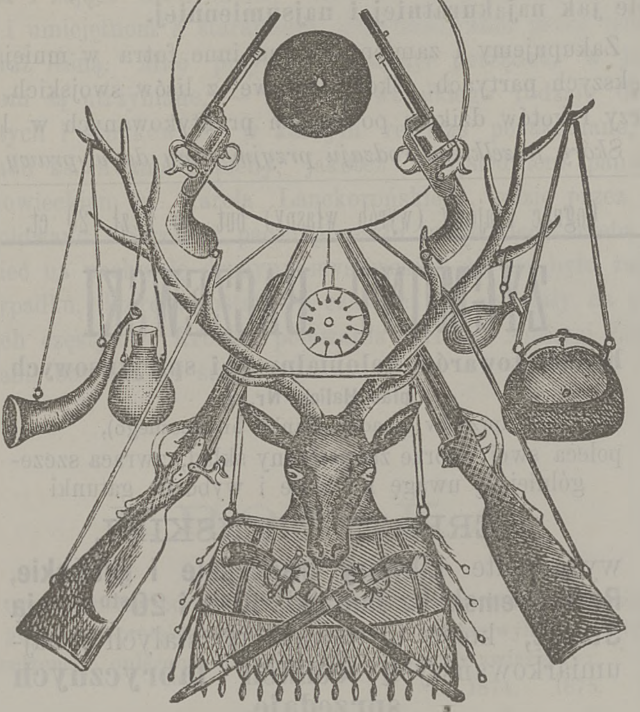
WIELKI SKŁAD BRONI

i potrzeb myśliwskich do polowania, wszelkich artykułów toaletowych i galanterji

w handlu

Franciszka Ehrlicha

we Lwowie, w rynku, róg halickiej ulicy l. 22.



BROŃ

wyrobu najsławniejszych Belgijskich fabryk **M. Arend w Liege**, czeskich i niemieckich, po bardzo zniżonych cenach:

Pojedynki kapslowe
od złr. 6.50 do 9.50

Dubeltówki kapslowe
od złr. 14 do 60.

Dubeltówki systemu Lefaucheux
od złr. 26 do 120.

Dubeltówki systemu Lancaster
od złr. 50 do 150.

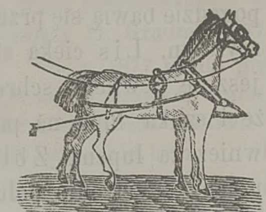
Rewolwery 6 i 10-strzałowy
na 5, 7, 9 i 12 m/m od 4.75 do 40.

Krucice jedno i dwururkowe
sztuka od złr. 1.30 do 80.

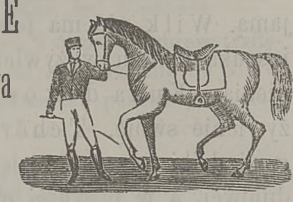
Magazyny, miarki i rożki na proch, śrutownice, trąbki, piszczałki, wabiki, kapselniczki, futerały do strzelb i rewolwerow, torby myśliwskie, paski do strzelb i rewolwerów, piórka, kapelusze, czapki, kamasze myśliwskie, kubki rogowe i cynowe do składania, Etui z szklanką i łyżką, nożem i widelcem, ładunki do Lefoszówek papierowe, 100 szt. od 1.75 do 5 złr., stalowe sztuka 45 ct. próżne i ostre, noże i sztylety myśliwskie, kordelasy, siatki, krzesła do polowania, przybitki filcowe i dykturowe, różnych wielkości, manierki do polowania itd.

Zamówienia zamiejscowe jak najakuratniej uskutecznione zostaną za przysłaniem przypadającej należytości, lub też a conto, a resztę za zaliczką pocztową. 1—6

MICHAŁ WALICHIEWICZ



WE LWOWIE
ulica Kopernika
liczba 2.



poleca swój

Skład i pracownię

wszelkich

wyrobów siodlarsko-rymarskich i do łowiectwa niezbędnych, jako to: sfory, smycze, torby, kartusze i futerały na strzelby

w największym wyborze.

Zamówienia i reparacye przyjmuje, uskuteczniając takowe pospiesznie, starannie i po najumiarkowańszych cenach.

Z powodu zwinięcia handlu
ogłasza
MAGAZYN
BONIFACEGO STILLERA
we Lwowie
ZUPEŁNĄ WYSPRZEDAŻ
wszelkiego rodzaju BRONI i przyborów myśliwskich,
jak również artykułów toaletowych i do podróży
niżej cen fabrycznych.

(Medal zasługi na Wystawie Krajowej 1877.)

Rusznikarz

K. TABACZKOWSKI

we Lwowie

Ulica cłowa Nr. 2

Przyjmuje zamówienia na broń odtylcową
wszystkich dotychczasowych systemów, zwracając głównie uwagę na
system Teschnera z kurkami odskakującymi.

Reparacye uskutecznia się jak najspieszniej.

Polecam przytem mojego wyrobu pistolety miniaturowe odtylcowe.

Odpowiedzialny za redakcyę **Wład. Zontak** ul. Teatralna Nr. 18. Nakładem galic. Towarzystwa łowieckiego.
Z I. Związkowej drukarni we Lwowie, Hotel Żorża.